Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD: 180.237 Cena 1 zł

NUMER 702 (8154)

KIELCE

7.IV.1973 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn



Fot. A. Pęczalski

Wiele o problemach służby zdrowia: ◆ „W Czerwonej Górze" — Stanisław Mijas ◆ „Oby cieszyli się zaufaniem" — Jacek Głażewski ◆ „Pan doktor i Basia, Zosia, Krysia" — Małgorzata Machowska ◆ „Uczyć się przy łóżku chorego" — Jan Lechicki. ◆ Ponadto: ◆ „Walczyli razem" — Celia Winiarska ◆ „Wyzwolenie", czy komercjalny erotyzm?" Jan Rak ◆ „Racje i dramaty" — Marian Sienkiewicz

JACEK GŁAŻEWSKI

Medycyna społeczna — bezdroża czy nadzieje?

Analizując zdrowie społeczeństwa można przekonać się, że jest ono wypadkową wielu różnych czynników, jak poziom techniczny i technologiczny gospodarki kraju, poziom stopy życiowej ludności, warunki pracy i odpoczynku, upowszechnienie i poziom zdobyczy socjalnych, stopień wiedzy i wykształcenia obywateli oraz różnych pozostałych elementów.

Rozwiązanie problemów społecznego zdrowia, które teoretycznie powinno być domeną inżynierii medycyny jest dzisiaj znacznie trudniejsze, niż mogli przypuszczać nie tylko uczeni minionych pokoleń, ale i ludzie odpowiedzialni za kształt i planowanie wiedzy medycznej przed kilkunastu laty.

Rewolucja naukowo-techniczna, która zmienia wszystkie dziedziny życia, obok znacznych sukcesów nauki i techniki w opanowaniu przyrody przynosi także klęski wpływające ujemnie na sferę społecznego zdrowia. Rozmiary ich nie są jeszcze należycie dostrzegane i rozumiane, gdyż wszystko to dzieje się na tle coraz wyższego komfortu życia i licznych udogodnień cywilizacyjnych.

Lekarze ubiegłego stulecia i pierwszych dziesiątków lat obecnego, zainteresowani byli szczególnie chorobami zakaźnymi, które stanowiły przyczynę największej liczby chorób i zgonów. Obecnie medycyna opanowała większość tych przypadłości, ale zagrożenie pojawiło się dziś z zupełnie innej strony i jest o tyle paradoksalne, że stanowi wynik dążeń ludzkości człowieka.

Zaburzenie równowagi w biocenozie w krajach o znacznym stopniu rozwoju jest już faktem dokonanym. Degradacja środowiska naturalnego przejawiająca się niszczeniem życia biologicznego, czy też zanikiem zdolności samooczyszczania się atmosfery z nadmiaru pyłów i gazów emitowanych przez przemysł i transport to zjawisko, które nie ulega zmniejszeniu.

W publicystycznych, a czasem i naukowych rozważaniach na temat ochrony przyrody zapomina się często, że człowiek jest jednym z elementów środowiska naturalnego, że jest z tym środowiskiem połączony wieloraki-

mi więzami, że tworzywem jego ciała jest pokarm pochodzący z gleby, wody, światła, roślin i zwierząt, że oddycha tym samym powietrzem, którym oddychają rośliny i zwierzęta, a jego mechanizmy adaptacyjne wykształcone na drodze wielowiekowej ewolucji nie są wcale lepsze niż u innych organizmów. Nowe, nie znane przedtem bodźce zmuszają tkanki i narządy ciała do zmiany ich struktury i funkcji. Gdy zmiany te wykraczają poza granice homeostazy, to znaczy poza granice wewnętrznej równowagi utrzymującej żywy organizm w stanie i sytuacji, którą nazywamy zdrowiem, pojawia się choroba lub przedwczesna śmierć organizmu. Choroby cywilizacji, których szybki wzrost obecnie się obserwuje — nowotwory, zawały, choroby alergiczne, psychiczne i inne — są wyzwalane przez nieadaptacyjnych w stosunku do zmieniającego się otoczenia.

Na przykład śmiertelność mieszkańców terenów przemysłowych jest wyższa o około 20 proc., a wśród niemowląt o ponad 30 proc. w stosunku do obszarów nie będących w zasięgu szkodliwego wpływu przemysłu.

Rysujące się już w tej chwili problemy i przyszłe obszary czynności dla medycyny społecznej będą wymagały odmiennych niż dotychczas struktur i metod działania, przy czym wielkość i ilość zagadnień, których analizy należy dokonać a następnie znaleźć sposoby praktycznych rozwiązań, jest tak duża, że sami lekarze nie zdołają zaradzić złu. Konieczną będzie zatem współpraca z naukowcami i fachowcami z innych, pozornie odległych od medycyny dziedzin. Rozwiązywanie problemów zdrowotnych społeczeństwa wymaga przekroczenia granic wąsko wyspecjalizowanej wiedzy o chorobach, metodach leczenia

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

TADEUSZ BARTOSZ

Na cztery pary rąk

Tutaj — krajobraz jakby podgórski. Obłe b e c z u ł y wzniesień, łagodnie schodzące miedzami w doliny, a tam kończące się niklymi rzeczułkami lub drogami w zakolach, nad którymi wzdłuż rozsiadły się domy chłopskie i zagrody.

Ten południowy z proszowską ziemią sąsiadujący zakątek kazimierzowskiego powiatu, tu gdzie gmina Wielgus rozmieściła się jedną miarą odmienność, nowość w zwykłym pejzażu Kazimierzowszczyzny. Widzę tu stalowe wieże, koło nich podręczne zabudynki kantorków, minimagazynów.

• ★ •

O Henryku Radziszewskim usłyszałem po raz pierwszy na powiatowej konferencji partyjnej w Kazimierzy Wielkiej.

Właściwie mówiąc, jego samego usłyszałem wtedy, gdy w dyskusji nad stanem partyjnej pracy w powiecie, opowiadać zaczął o swoich Marcinkowicach, o towarzyszach z podstawowej partyjnej, o ich pracy na roli i społecznym działaniu w środowisku. W Marcinkowicach najlepszymi gospodarzami są członkowie partii, oni tam stanowią grupę autentycznych przywódców, za którymi idą inni.

• ★ •

Siedzę w kuchni — Henryk Radziszewski, jego młodszy brat Rudolf, sąsiad Franciszek Kalisz. W kuchni przy piecu krzątają się mama Radziszewskich, Aniela z Czaplów i żona Henryka, Matylda... Mamę Anielę mianowałi chłopaki k i e r o w n i c z k ą całego domowego dostatku, ona jest szefową kuchni, bo Matylda chce być równym partnerem męża w gospodarce. W domu trzy pokoje, kuchnia, łazienka, woda do niej ze studni, ogrzewana w kuchennym zbiorniku...

— Po ojcu mam — mówi gospodarz — 9,24 hektara pierwszej, drugiej i trzeciej klasy...

— Ale trzecią masz dlatego, że nie dokończone są roboty melioracyjne — wtrąca Franciszek Kalisz.

• ★ •

...Do zagrody Radziszewskiego nie mogliśmy podjechać, wóz trzeba było zostawić trochę dalej, bo drogę tarasowały grube s t ę p y - t ł u c z k i i l u p y ż u ż l u z wielkich pieców Nowej Huty tu przywiezionego, staraniem Radziszewskiego, Kalisza, sekretarza Bambki, Marca, Dusia, Chmury, Chuchmacza, z marcinkowskiej organizacji partyjnej...

...Przez kilku głupich ludzi cała gospodarna wieś miała nie mieć drogi? Jechać trzeba z żywcem, a tu błoto tłuste, wodo, doły... wóz cały osiadł, konie w błocie przewróciły się, a tu pięć tuczników na wozie...

...Wzięli się więc do budowy drogi. Rudolf został przewodniczącym obywatelskiego komitetu. Wszyscy wyszli do roboty, rowy kopać, żużel sypać, teraz na wiosnę walec ma przyjść z Kazimierzy, przejechać to, wyrównać, droga będzie na sto lat.

• ★ •

Przed kilku laty w Marcinkowicach była grupa partyjna — trzech ludzi. Marian Dziubek pracował w nagorzańskim PGR, tam do partii wstąpił, potem do wsi się przeniósł, domek postawił... W PGR był kowalem, myślał, że i tu pójdzie mu kowalka, prowadzi ją, ale nie interes, czasem konia kto podkuć chce, wygoda jest, nie można powiedzieć...

Józef Dziubek — sołtys. U nas wstąpił » partii... Potem Marian Bombka, stolarz, w Tawszowie pracował u jakiegoś wujka, tam do partii wszedł... Wreszcie wrócił do Marcinkowic na gospodarstwo... Było ich więc trzech towarzyszy. Rudolf Radziszewski mówi, że kiedy pracował w szkole w Pałecznicy, w proszowickim powiecie, też był członkiem partii. Ale dostał nauczycielskiej choroby — struny głosowe, gardło; chorował bardzo długo, nie mógł dopilnować partyjnego przeniesienia, skreślili go i tu w Marcinkowicach okazał się nagle — wbrew swojej woli — bezpartyjnym! Wszystko jednak wyjaśniło się w Komitecie Powiatowym.

Rudolf: — Kiedy rozmawialem z sekretarzem Powiatowego Związku Kółek Rolniczych, powiedziałem, że jak mój brat Henryk i sąsiad Kalisz do partii wstąpią, to wielu innych za nimi pójdzie...

...Jak ludzie zobaczyli, że Radziszewski i Kalisz wstąpili do partii, to pomyśleli sobie, że widocznie to partia jest d o b r a ...więc i oni zaczęli do niej wstępować...

...Zanotowałem te słowa. Myślałem potem długo nad wielką nieschematycznością życia, w tym partyjnego również. Tak chyba odbywa się wszelkie łamanie oporów, barier nawyków, uprzedzeń. Tak chyba z małych codziennych spraw bierze się to duże zainteresowanie społecznym życiem, polityką, rozszerzaniem światopoglądowych horyzontów.

Henryk Radziszewski, opowiadając o sobie, zaczyna od najwcześniejszych lat: Dziadek Radziszewski p r a c o w a l i kiedyś w kopalni „na Dąbrowie", wrócili potem na wieś, k u p i l i trochę maszyn. Ale to wszystko wypsuło się, zniszczyło, pordzewiało...

Chodził do szkoły w Łękawie, potem w Kościelcu, gdzie i dwa lata rolniczej skończył. Z entuzjazmem wspomina wojsko, gdzie poszedł w 48 roku. Podkreśla, że w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego służył, to było przecież wojsko gwardyjskie, nie każdy tam mógł być... Henryk należał już wtedy do ZMP, skończył szkołę podoficerską, był jednym z pierwszych żołnierzy i uczniów. Mówił o nim „chodzący regulamin..."

— Miałem iść do szkoły oficerskiej — wspomina kapral rezerwy, Henryk Radziszewski. — Tylko ja zawsze chciałem być sprawiedliwy, niczego nie ukrywać. Napisałem więc, że mam jednego wujka we Francji, drugiego w Ameryce... Cholera, żeby nie te wujki — byłbym...

Żona: — I zostawiłbyś mnie z tylą gadziną?...

• ★ •

...Wróciłem z wojska w 50 roku. Pracowałem z ojcem, bo on sam był już b e l e j a k l. W wojsku szło się na bandy, tutaj trzeba było brać się za bary z ziemią. Miałem dobrą pałę, tyczne, z wojska i z ZMP we szkolenie, chciałem więc zaraz tutaj do partii wstąpić. Śmiech powiedzieć, ale towarzysze nie przyjęli mnie, za syna k u l a k a uznali... Rzeczywiście, gdybym chciał, to wtedy, po wojsku mogłem w kapeluszu chodzić, ludziom do roboty wynajętym dniówki pisać... Ale mnie się ten u s t r ó j podobał...

Mama Aniela: — Jak Henlek był mały, to ojciec musiał dawać mu wszystkie chomąta i cały dzień konie w te chomąta ubierał... Od małego zmyślny był do gospodarki...

Rudolf: — Prowadziłem w Marcinkowicach rolnicze szkolenie. Mówiłem ludziom o konieczności budowy drogi. Trzeba ten las krzaków po obu stronach wyciąć, rowy ciągnąć. Więc do ludzi, do roboty, ten gruz z Nowej Huty zaczęliśmy zwalać im pod oknami. To już ze wstydu jeden z drugim wyszli pomagać i tak się pomału wciągnęli, że sami o robotę dopominali nas...

— Dlaczego Radziszewski i Kalisz? Dlaczego ludzie za nimi idą?

Henryk: — Jak Kalisz inspektyzakładał, to pół wsi przychodziło p o d g l ą d a ć, tak, podglądać, ludzie na wsi lubią jedni drugich obserwować...

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

wiosna...



Fot. P. Pierściński

Przy ul. Złotej, w ładnym budynku jest zwyczajny wieczór. Chłopcy się trochę ogarnęli i zeszli po omacku na parter gdzie ich klub się mieści. Dziewczęta też zawitały, aby książek posłuchać, spotkać się z tamtymi. Czy chłopcy są zgrabni, Ania tego nie widzi. Henio nie dostrzega Anny. Wszyscy się z tym już raczej pogodzili; tak widocznie musi być. Mój Boże — wzdycha Henio. — Dlaczego u mnie zawsze musi być noc?

Rozpacz już przycichła, w westchnieniach się tylko czasem odzywa. To przecież kilka lat temu, niedawno przecież, jasność była wokół, świat barw cieszył jego oczy. Przed siedmiu laty przyjechał ze śląskiej szkoły do ojców pod Busklem. Na Wielkanoc. Wtedy się zaczęło. Okulista nic nie pomógł. W klinice powiedzieli: rzadki przypadek. Specjaliści ratowali go jak mogli. Nie pomogło. Coraz mroczniej, coraz ciemniej wokół Henka. Teraz już prawdziwa noc. Przyzwyczaisz się do nieszczęścia, jak do własnej skóry — powiedział mu Kolat, mistrz szczotkarzy, przyuczając go do nowego zawodu.

Przyzwyczaił się rzeczywiście. Odnalazł swój sens życia. W internacie spółdzielni niewidomych dostał pokoik. Pracuje obecnie na skręcarce, szmury do elektrycznych pastuchów wyrabia. Stara się żyć normalnie. Bierze udział w zawodach sportowych; biega, skacze, uczestniczy w wycieczkach, pływa na kieleckim basenie. Został aktywistą ZMS; wybrali go wiceprze-



wodniczącym koła przy spółdzielni niewidomych. Stara się o własne mieszkanie. Ma wiernego przyjaciela, wilczura Deskila, który go bezbłędnie prowadzi po ulicach miasta.

— Chciałbym znaleźć jaką dziewczynę — zwierza się Henryk Wielgus. — Jak pan myśli, czy będzie mnie chciała?

Jego kolega, Janusz Stolarski, był przed kilku laty mechanikiem PKS — Kielce. Miał wówczas 22 lata. Zdolny był; najtrudniejsze roboty je mu powierzali. Któregoś poranka, podczas szlifowania koła zębatego, odpryski z siłą uderzyły go w źrenice. Szpital, renta inwalidzka — zwyk

ła kolej rzeczy. Jest jednak w trochę lepszym położeniu niż Wielgus. Światło potrafi odróżnić; wszystko jak w gęstej mgle. Wytrącony z dotychczasowego życia, długo nie mógł przystosować się do innych warunków. Polski Związek Niewidomych zajął się nim: pomógł w zdobyciu nowego zawodu. Ożenił się. Syn się urodził. Życie zaczęło się toczyć normalnym trybem. Ale on wciąż myślał o swoim kalectwie. Coraz częściej sięgał po kieliszek. Rozpił się.

— Szukałem w wódce pociechy — przyznaje szczerze. Narozrabiałem kiedyś po pijanemu, wyrzucili z roboty.

Znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Żona wówczas chorowała. Nędza wkradła się do izby. Rozpacz i strach przed jutrem. Z opresji ratuje go komitet miejski partii, który zaleca przyjąć go z powrotem do pracy. Przyuczyli tym razem do dziewiarstwa. Robił bluzki, sweterki. Źle czuł się w nowej roli dziewiarza, dali więc do chałupnictwa. Wyrabia szczotki do sedesu. Czeka na budowę nowego zakładu. Będzie tam specjalność metalowca. Wówczas przerzuci się do branży metalowej. Takie są jego marzenia. I nie tylko takie.

— Moją pasją są szachy — mówi były mechanik.

Ostatnio ukończył pomyślnie rozgrywki półfinałowe i wszedł do finałów mistrzostw Polski niewidomych. Marzy o wyjazdach na mistrzostwa międzynarodowe. To go odciąga od nałogu. W ten sposób ratuje się przed własną słabością.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



Fot. CAF. — Zagożdziński

CELIA WINIARSKA

Walczyli razem

W maju bieżącego roku społeczeństwo naszego kraju obchodzić będzie 30 rocznicę powstania ludowego Wojska Polskiego. Dla wielu z nas rocznica ta stanowić będzie przypomnienie chwil ciężkich i heroicznych, tragicznych zmagań z wrogiem i zrodzonej w boju przyjaźni, która przetrwała trzydziestolecie. Nie walczyliśmy sami, to było nasze wspólne zwycięstwo, ICH i NASZE „Pobieda". Andrieje, Alosze, Saszki, Nikołaje — wielu ich padło na naszych ziemiach, wielu do dziś pamięta świętokrzyskie lasy, dobre ręce naszych kobiet opatrujące rany, twardy, ale na połowę dzielony polski bochen chleba.

W oddziałach Gwardii Ludowej (a później Armii Ludowej) znalazło się wielu obywateli radzieckich. Ziemia Kielecka była obok Lubelszczyzny terenem najbardziej aktywnej działalności partyzanckiej. Sprzyjały temu stosunkowo duże kompleksy leśne, szczególnie w rejonie Gór Świętokrzyskich i słabo wówczas rozwinięta sieć komunikacji.

Ruch partyzancki rozwinął się na Kielecczyźnie wczesnym latem 1942 roku, a już w czerwcu tegoż roku powstały pierwsze oddziały partyzanckie złożone z jeńców radzieckich.

W kwietniu 1943 roku na terenie PPR Starachowice utworzono oddział GL im. Mariana Langiewicza pod dowództwem **Wasyla Wojcienki** pseudonim „SASZKA". „Saszka", radziecki lotnik w stopniu lejtnanta, strącony przez hitlerowców w 1941 r., uciekł z obozu jeńców w Białej Podlaskiej i przedostał się do szeregów GL. Tam szybko wyróżnił się zarówno swoim doświadczeniem, jak również niezwykłą odwagą i przytomnością umysłu. Jako dowódca oddziału „Saszka" zdobył sobie najwyższe uznanie i wielki szacunek wśród gwardzistów i miejscowej ludności. Szybko nauczył się języka polskiego, był wesoły i serdeczny. Uchodził wśród gwardzistów za niezwyciężonego, z „Saszką" byli gotowi pójść choćby w ogień.

Niektóre z akcji „Saszki" stały się sławne na całą Kielecczyznę, np. **podczas jednej z wielu akcji w Zachcinie w powiecie opatowskim, 22 października 1943 roku** oddział „Saszki" okrążony został przez żandarmerię. Podczas przebijania się „Saszka" zastrzelił szefa gestapo w Opatowie — Donata. Sam okrążony przez żandarmów spostrzegł, że musi zmienić magazynek. Schwycił więc pusty magazynek i rzucił go w stronę Niemców, którzy sądząc, że jest to granat przypadli do ziemi. Ten moment wystarczył „Saszce" na zmianę magazynku i wydostanie się z pułapki.

Nie doczekał wolności. Po kolejnym zrzuceniu na tereny Kielecczyzny „Saszka" prowadził działalność partyzancką do 7 grudnia 1944 roku, kiedy zginął w starciu z Niemcami we wsi Maziarze, broniąc się do ostatniego naboju. Pochowany został w Ostrowcu.

„Saszka" — Wojciechu, to jedna z najpiękniejszych postaci ludowej partyzantki polskiej, symbol przyjaźni pomiędzy narodem polskim a narodami radzieckimi. Takim symbolem pozostał po dziś dzień w pamięci swych dawnych współbojowników oraz mieszkańców wsi i miast polskich, których tak dzielnie bronił.

Na początku 1943 roku z inicjatywy Komitetu Okręgowego PPR powstał w powiecie radomszczańskim oddział GL im. gen Józefa Bema, który rozwijał działalność na terenie powiatów: radomszczańskiego, piotrkowskiego, opoczyńskiego i koneckiego. Wiosną 1943 roku zasilony został przez grupę jeńców radzieckich, którym udało się zbiec z obozu jeńców w Częstochowie. Jednym z tych uciekinierów, był sławny później partyzant, jeden z czołowych dowódców oddziałów GL w powiecie radomszczańskim — „JASZA".

Starszy lejtnant Jakow Salnikow, pseudonim „JASZA", mieszkał przed wojną w Charkowie, gdzie ukończył szkołę średnią. Po napaści Niemiec na ZSRR posiedł jako ochotnik na front i ciężko ranny w bojach nad Dnieprem dostał się do niewoli. Przesyłany z obozu do obozu uciekł z kilkoma innymi jeńcami w czasie transportu do Częstochowy. Po przedostaniu się do lasów między Częstochową a Radomskiem wszedł w skład oddziału GL im. gen. Bema, w którym został dowódcą plutonu radzieckiego.

Pluton radziecki dowodzony przez „Jaszę" stanowili Rosjanie, Gruzini, Ukraińcy i Ormianie. Jedną z bardziej znanych akcji, w jakich brał udział pluton „Jaszy", była **bitwa pod Diablą Górą w powiecie opoczyńskim**, stoczona w dniach 24—25 października 1943 roku. Niespełna 90 partyzantów GL w ciągu dwóch dni bohatersko odparło atak hitlerowskiej ekspedycji karnej, liczącej ponad 2000 osób. Oddziały „Jaszy" wyrwały się z okrążenia pod osłoną nocy z niewielkimi stratami. Należy tu przypomnieć, że udało się to przede wszystkim dzięki temu, że własnowolny, biorący udział w obławie po stronie Niemców, przepuścili partyzantów bez wystrzału po oderwaniu się do nich „Jaszy" w języku rosyjskim.

I „Jasza" nie doczekał wyzwolenia. Latem 1944 roku, 30 lipca, zginął w walce z oddziałami SS we wsi Wygoda w lasach gidelskich, 12 km od Radomska, podczas ochrony inauguracyjnego konspiracyjnego posiedzenia Wojewódzkiej Rady Narodowej Ludowej. Wraz z nim poległ dowódca drużyny Nikołaj AKULASZWILI, „wesoły, piękny i odważny Gruzin - komsomolec".

Salnikowa cechowała — pisząc te słowa wspomniałam o „Jaszy" byli gwardziści z oddziału im. gen. Bema — niezwykła odwaga i gorąca nienawiść do wrogów. Biła z niego wiara w zwycięstwo i radość życia. Szybko zjednywał sobie ludzi, choć był surowy, gdy tego wymagała sprawa".

Oprócz grupy „Jaszy" znajdowało się w batalionie kilka innych drużyn i plutonów złożonych z obywateli radzieckich. 8 września 1944 roku batalion im. Gen. Bema został przekształcony w 3 brygadę Armii Ludowej. Specjalne miejsce w dziejach tej brygady zajmuje współpraca z wywiadowczymi i dywersyjnymi radzieckimi oddziałami zrzutowymi.

Niemal w każdej kompanii, każdym batalionie 1 brygady im. Ziemi Kieleckiej znajdował się obywatele radzieccy. Na przykład **raport sanitarny nr 27** okręgu kieleckiego AL podaje, że skład personelu sanitarnego uzupełniony został dwoma lekarzami radzieckimi — doświadczonym chirurgiem dr **ARIANOWEM** oraz internistą dr SIEMIONOWEM. Obaj lekarze wyprowadzeni zostali z obozu jeńców radzieckich w Kielcach.

Naczelnym lekarzem szpitala okręgu 8 (Kielce) był lekarz radziecki, mjr Fiodor KOROL, pseudonim „Teodor", który przedstawiony został przez dowództwo do odznaczenia Krzyżem Grunwaldu III klasy **„za dzielne wykonywanie obowiązków lekarskich, za oddawanie wszystkich sił w niesieniu pomocy rannym i chorym żołnierzom AL oraz za mistrzowskie dowodzenie szpitalem"**. Zginął w walce z Niemcami w rejonie Woli Grójeckiej w powiecie opatowskim 6 czerwca 1944 roku.

Oprócz wielu setek obywateli radzieckich znajdujących się bezpośrednio w polskich oddziałach partyzanckich, w 1944 roku zaczęto tworzyć wydzielone jednostki bojowe, złożone niemal wyłącznie z obywateli radzieckich, podlegające sztabowi obwodu. Tak powstały dwie brygady: 10 brygada pod nazwą „POBIEDA" (Zwycięstwo), — dowódcą której został st. lejtnant **N. Dańcow** oraz 11 brygada pod nazwą „SWOBODA" (Wolność), której dowódcą był **st. lejtnant Stiepan Riaszczenko.**

Około 85 proc. składu osobowego brygad stanowili obywatele radzieccy, około 15 proc. Polacy. Obie brygady prowadziły ożywioną działalność wywiadowczą, dywersyjną i bojową. Obie stoczyły wiele potyczek z żandarmerią i hitlerowskimi jednostkami wojskowymi. Brały również udział wraz z 1 brygadą AL im. Ziemi Kieleckiej i 2 brygadą AL „Świt" **w wielkich bitwach pod Gruszką i Świnią Górą**, zadając Niemcom ciężkie straty.

Jak już wspomniałam na początku, obwód kielecko-radomski zajmuje drugie miejsce, po Lubelszczyźnie, jeśli chodzi o liczbę obywateli radzieckich w szeregach GL i AL. Ziemia Kielecka, podobnie jak Lubelszczyzna, obfituje w mogiły wielu obywateli radzieckich, którzy walcząc ramię w ramię z polskimi partyzantami, zginęli w walce z faszyzmem. A wśród nich znajdują się **legendarni partyzanci Ziemi Kieleckiej — „Saszka" — Wojciechowski i „Jasza" — Salnikow.** Wspólna walka, przelana wspólnie krew stanowią bezcenny i autentyczny wkład w dzieło umocnienia przyjaźni polsko-radzieckiej i polsko-radzieckiego braterstwa broni.

W tej walce byliśmy razem!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

i lekach, gdyż rozwiązywanie pojedynczych zagadnień nie decyduje jeszcze o istocie społecznego zdrowia, bowiem w ten sposób usuwa się pojedyncze objawy, a nie likwiduje ich przyczyn.

A teraz przyjrzyjmy się bliżej zagrożeniom czyhającym na człowieka. Wejście w etap rewolucji naukowo-technicznej i tworzenia w naszym państwie nowego jakościowo okresu, w którym pojawia się rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne, wymaga zdecydowanych działań profilaktycznych chroniących człowieka nie przed techniką, ale przed jej szkodliwymi skutkami. Rene Dubos w wydanej przed kilkunastu laty książce „Miraże zdrowia" tak charakteryzuje okres, w który już dzisiaj zaczęliśmy wchodzić i w którego pełni znajdziemy się za lat kilka: „W krajach najbardziej uprzemysłowionych elektronika i automatyzacja rodzą stany nieprzystosowania i społecznego stresu, ponieważ rewolucjonizują z roku na rok tryb życia i technikę produkcyjne oraz zakresy czasu wolnego od pracy i sposobu korzystania z rozrywek. Dziś czterodniowy tydzień roboczy może spowodować tyle stresu ile zrodził przed kilku pokoleniami wyzysk pracy".

Zagwarantowanie społeczeństwu podstawowych potrzeb konsumpcyjnych prowadzi do wzrostu żądań jakościowych. Wyższe zbiory uzyskuje się przy pomocy chemizacji rolnictwa. Jak dotąd, nie uwzględniono ubocznych jej skutków, przejawiających się anomaliami fizycznymi i psychicznymi, miażdżycą i zawałami, nowotworami, białaczkami i rozliczonymi zaburzeniami przemiany materii. Gdy ziemia jest chora, chorują ludzie.

Sympozjum zorganizowane przez New York Academy of Sciences, we wrześniu 1971 roku, poświęcone środowisku geochemicznemu i jego

JACEK GŁAŻEWSKI

Medycyna społeczna — bezdroża czy nadzieje?

współzależnościom ze zdrowiem i chorobą" było sesją, na której zgromadzeni naukowcy udowodnili w swoich wystąpieniach, że zaburzenia ilości i składu mineralnych elementów gleby są jednym z czynników, czyli tak zwanych „promotorów", wywołujących choroby nowotworowe. Z licznych chorób cywilizacji każda jest wywołana nie jakimiś wyraźnym, jednym, ale sumą wielu różnych czynników chorobotwórczych. Dla przykładu, zachorowanie na białaczkę człowieka, którego organizm jest predysponowany genetycznie do łatwiejszego zapadania na tę chorobę może nastąpić po zetknięciu się z wirusem leukogennym, który tego agresywność powodują bodźce natury fizycznej, jak uraz i promieniowanie jonizujące, lub bodźce chemiczne jak benzen, węglowodory, barwniki, środki tępiące owady i chwastobójcze stosowane w chemii rolnej, wreszcie czynniki biologiczne, jak metabolity niektórych roślin i grzybów oraz niedobór jonów magnezu. Niedobór jonów magnezu jest także jednym z czynników wywołujących zawały. Wyniki badań dowodzą, że tam gdzie ludność otrzymuje w pożywieniu wystarczającą ilość magnezu rzadkie są zarówno białaczki jak i zawały. W krajach, gdzie gleba na skutek niewłaściwych działań agrotechnicznych została zubożona w magnez (Belgia, Holandia, NRF, Dania) są to choroby często spotykane.

W środowisku przyrodniczym i w organizmie ludzkim znajdują się pewne pierwiastki w ilościach bardzo małych, noszące nazwę mikroelementów lub pierwiastków śladowych. Dostarczanie ich z pożywieniem w odpowiednich ilościach jest tak samo ważne jak np. dostarczanie witamin. Brak lub nadmiar wywołuje choroby. W krajach o wysoko rozwiniętej cywilizacji niektóre substancje mineralne, pochodzące z ubocznych produktów przemysłu, zostają wprowadzane do organizmów żywych w ilościach znacznie przekraczających prawidłowe wartości. Nieumiejętne stosowanie nawozów sztucznych oraz zabiegów agrotechnicznych, gdy nie zostają uwzględnione antagonizmy między poszczególnymi pierwiastkami, wywołuje zaburzenia mineralnej struktury gleby pogłębione dodatkowo zanieczyszczeniem środowiska naturalnego dymami i ściekami z fabryk.

W środowisku, w którym woda i gleba zawierają większą koncentrację niklu obserwuje się znacznie częstsze występowanie raka jamy ustnej i jelit. Zwiększona koncentracja arsenu jest jednym z czynników, który towarzyszy zwiększonej śmiertelności z powodu raka krtani i białaczek szpikowych. Na terenach, gdzie wzrosła zawartość berylu stwierdza się znacznie częstsze występowanie nowotworów kości, sutka i macicy. Na terenach, gdzie istnieje niedobór litu pojawiają się znacznie częściej niektóre choroby psychiczne; z kolei niedobór żelaza i manganu wywołuje niedokrwistość i stany nerwicowe; niedobór cynku jest jednym z promotorów cukrzycy. Coraz częstsze w różnych krajach zatrucia rtęcią przejawiają się przede wszystkim uszkodzeniami centralnego układu nerwowego.

Można więc zupełnie bezstronnie stwierdzić, że przemysł i cywilizacja techniczna są w 90 proc. odpowiedzialne za wzrost ilości chorób nowotworowych i innych współczesnych schorzeń.

Gleba, która dostawcą najbardziej życiodajną część ludzkiego otoczenia, jest z jednej strony zubożana stale w składniki mineralne, z drugiej strony zatruwana odpadami przemysłu. W ciągu roku, na jednym hektarze użytków rolnych zubaża się glebę o około 15 kg tlenku magnezu, który jest odprowadzany z plonami. Niedobór uzupełniany jest przez nawożenie obornikiem, ale jego ilość nie równoważy strat.

Coraz częściej słyszy się zdanie o szkodliwości chemizacji rolnictwa, w tym także stosowania nawozów sztucznych. Sprawę trzeba postawić jasno: najbardziej szkodliwa jest ludzka niewiedza. Na międzynarodowym kongresie poświęconym zagadnieniom nawozów sztucznych, który odbył się wiosną ub. roku, stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że nawozy nie wpływają szkodliwie na skład produktów rolnych. Ziarno, warzywa i owoce uzyskiwane dzięki nawozom w zwiększonej ilości nie zawierają żadnych szkodliwych substancji, gdyż nawozy składają się z takich składników, jak azot, potas, fosfor, wapń, które znajdują się w glebie i są jednymi z podstawowych budulców organizmów roślin, zwierząt i ludzi. Problem sprowadza się do uzupełniania mikroelementów, takich jak magnez, miedź, mangan, żelazo, bor i inne, których w naszych glebach zaczyna już brakować, a stosowane obecnie nawozy sztuczne nie zawierają ich. lub zawierają za mało.

Gdy rozmawiałem z pracownikami służby rolnej, agronomami zatrudnionymi w kilku gminach na terenie woj. kieleckiego, okazało się, że mapy gleb, którymi się posługują zostały wykonane przez Stację Chemiczno-Rolniczą przed kilku, w niektórych wypadkach przed dziesięciu lub więcej laty. Mapy te są bardzo pobieżne i niedokładne, zawierają oznaczenia, które dawno straciły aktualność.

W Polsce jest obecnie około trzech i pół miliona gospodarstw rolnych. Gdyby (co zakładam teoretycznie wiedząc, że w praktyce jest to dziś nierealne) Stacje Chemiczno-Rolnicze były w stanie przebadać glebę w tych gospodarstwach w ciągu jednego roku i stwierdzić, gdzie i jak jest chora, nie stanowiłoby to nawet połowicznego rozwiązania.

Rozważania na temat społecznego zdrowia prowadzą w odległe, pozornie nie związane z medycyną dziedziny. Medycyna w małym tylko stopniu może wkraczać w te obszary, choć na co dzień bezpośrednio odczuwa ubocznie skutki, jakie stamtąd nadchodzą. Na konferencji okrągłego stołu poświęconej białaczce, która odbyła się w październiku ub. roku w Krakowie, do wspólnej dyskusji z lekarzami zasiedli przedstawiciele innych specjalności: rolnictwa, mineralogii, hydrogeologii, technikii, dietetyki, fizjologii zwierząt, etyki. Potrzeba wspólnego działania i ścisłej współpracy specjalistów różnych dziedzin dała propozycje praktycznych rozwiązań.

Postępy współczesnej medycyny, nowoczesna aparatura służąca do rozpoznawania i leczenia chorób, nowe rewelacyjne leki — to wszystko napawa optymizmem. Należy jednak wiedzieć, że tam, gdzie jest chora ziemia i chore powietrze coraz mniej będzie miejsca dla ludzi zdrowych.



Fot. WŁ. Wawrzyńkiewicz

relaks...

jakby i opinie

Czas konfrontacji?

Dziś 150 lat temu prezydent Stanów Zjednoczonych — Monroe formułował swą doktrynę „Ameryka dla Amerykanów", dla nikogo nie było tajemnicą, iż oznaczało to początek ekspansji USA na południową część kontynentu. Dla Ameryki Łacińskiej były to lata burzliwego wyzwalania się spod dominacji hiszpańskiej i portugalskiej, narastały zapoczątkowane przez Boliwara ruchy wolnościowe. Widziano więc na południe od Przesmyku Panamskiego w ówczesnej polityce USA pomocnika, ostoję niepodległości, rzecznika antykolonialnej polityki państw Półwyspu Iberyjskiego. Stąd też przychylne przyjęcie doktryny Monroe, niemal oficjalne uznanie protektoratu Stanów Zjednoczonych nad całym kontynentem amerykańskim.

W tej sytuacji Stany Zjednoczone nie omieszkały wykorzystać swej dominanty politycznej a później gospodarczej. Głoszony oficjalnie izolacjonizm USA, nie-interwencja w problemy polityczne Europy i innych kontynentów, demokratyczny jak na ówczesne stosunki w świecie ustrój spowodowały, że wyzwalające się kraje Ameryki Łacińskiej z pełnym przekonaniem szukały oparcia i pomocy właśnie w Waszyngtonie.

Niedługo jednak trwała ta pozorna idylla. O właściwym obliczu polityki USA przekonał się najpierw Meksyk, który został zaatakowany przez północnego sąsiada tracąc poważną część swoich terytoriów, z kolei zaś burzliwie rozwijający się kapitalizm północnoamerykański przystąpił do wielkiej ofensywy gospodarczej w państwach latynoskich. Było to tym łatwiejsze, że stale wrzenie na subkontynencie, lokalne spory granicznie a głównie szukanie pomocy finansowej u bogatego „brata z północy" coraz bardziej oddawało w zależność od Waszyngtonu wszystkie bez wyjątku państwa Ameryki Południowej.

Rosnące w siłę Stany Zjednoczone przestały już nawet kamuflować istotę swej ekspansji. Wojna hiszpańsko-amerykańska, w wyniku której pozorną niepodległość otrzymała Kuba, jest tego dosadnym przykładem, kiedy to zamiast kolonialistów z Madrytu przyszła całkowita zależność od Stanów Zjednoczonych. Jeszcze klasycznijszym przykładem były wydarzenia w Panamie, w czasach, kiedy kapitał północnoamerykański zainteresował się budową Kanału Panamskiego. Zastosowano tu manewr militarno-polityczny, który stał się przez lat blisko siedemdziesiąt podstawowym punktem strategii amerykańskiej. Po prostu doprowadzono do wojny lokalnej między Kolumbią a Panamą, wkroczono w konflikt ustolując takie rządy i takie granice, które umożliwiły Stanom Zjednoczonym aneksję części Panamy, naturalnie pod pozorem międzynarodowej umowy, w świetle prawa i w majestacie międzynarodowych porozumień. Przeszkody legislacyjne zostały usunięte niemal z dnia na dzień, USA zdobyły pas terytorium przecinający suwerenne państwo, można było zakończyć budowę kanału i administrować nim za przysłowiowy „widowi grosz" przekazywany do skarbu państwa, przez które kanał ten przebiega. Istotę tej polityki najlepiej określił ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych — Teodor Roosevelt stwierdzając: *„gdybym chciał sprawę Panamy załatwić w majestacie prawa międzynarodowego, spory trwałyby dziesiątki lat. A przecież wystarczyło pójść i zabrać jak swoje, nikt się nie upomniał."*

Polityka Teodora Roosevelta otworzyła nową kartę w polityce Stanów wobec krajów Ameryki Łacińskiej, polityce, która przetrwała blisko 70 lat. Niestety, nie starczyłoby tu miejsca na najkrótszy chociażby rejestr dowodów wykazujących bezwzględność działania polityków, wojskowych, monopoli i spółek amerykańskich w krajach podkontynentu.

Dla przypomnienia jednak chociażby ostatnie wydarzenia na przykładzie Kuby, Peru, Boliwii, Chile. Każda próba samodzielności politycznej czy gospodarczej na południe od Rio Grande czy Kanału Panamskiego kończy się mniej lub bardziej oficjalną ingerencją Stanów Zjednoczonych. Zdominowanie państw latynoskich przez Waszyngton wydawało się jeszcze niedawno całkowite.

Właśnie, jeszcze niedawno. Przykład Kuby, która jako pierwsza wybrała całkowicie odrębną drogę rozwoju gospodarczego i politycznego pomimo szantaży i nacisków ze strony północnoamerykańskiej dziala konsekwentnie. Rewolucja postępowa w Peru, zmiany polityki Wenezueli, próby reform postępowych w Boliwii a głównie zwycięstwo Frontu Lewicy w Chile — oto najbardziej klasyczne przykłady wyłamywania się krajów Ameryki Łacińskiej spod absolutnej dominacji Waszyngtonu.

Wreszcie przykład najświeższy, nie mający ewenementu we wzajemnych stosunkach pomiędzy częściami Ameryki — konsekwentne dążenie Panamy do odzyskania suwerennej władzy nad strefą Kanału Panamskiego. Przed kilkunastu dniami właśnie w Panamie obradowała Rada Bezpieczeństwa ONZ omawiając ten problem, w powiązaniu z kwestiami samodzielności wielu krajów latynoskich. Stanowisko Rady Bezpieczeństwa było jednoznaczne — Panama ma niepodważalne prawa do stanowienia o strefie Kanału, obecny status tej drogi wodnej jest sprzeczny z duchem prawa międzynarodowego. Tylko na skutek prawa veta przez USA nie przeszła rezolucja uznająca to prawo. Ale wystąpienia przedstawicieli państw członków Rady, w tym głównie państw Ameryki Łacińskiej wykazały, że okres zapoczątkowany przez Teodora Roosevelta, a tak pieczołowicie ochraniany przez blisko 70 lat, dobiega końca. Wniosek — USA muszą zrewidować swą politykę wobec Ameryki Południowej, muszą zgodzić się z nowymi realiami, których nikt nie odmienia w tej części świata.

WŁADYSŁAW GRĄBKA

Na cztery pary rąk

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Przyszedł sąsiad, przyglądał się, sypałem wtedy warchlakom do paszy witaminę. Patrzy, patrzy — ale widzę, że nie śmie zapytać, co ja sypię, nie honor gospodarski mu pokazać, że nie wie... Ale nie wytrzymał, przyszedł na drugi dzień do Rudolfa, pyta go: co ten Henryk sypał. Jak się dowiedział, to i on zaczął to samo u siebie robić...

— Sąsiadowi i mnie, w grudniu urodziły się prosięta. Prawie jednego dnia. W marcu — u niego ledwie warchlaki, od 26 do 45 kilogramów, a ja w kwietniu odwożę tuczniki od 88 do 130 kilogramów każdy. Hodowla zwierząt jest naprawdę — sztuką.

Rudolf: — Jest tu jedna gospodyni, to na wiosnę musi wszystkie nasze pola obiecieć, zobaczyć „co te Radziszewskie znów tam na wiosnę kombinują...”

• ★ •

„...Dom był stary, rudera, stodoła, wszystko... W 57 ożeniłem się, w 59 nowy dom zbudowałem, potem budynki inwentarskie... Spłacałem braci, żeby gospodarki nie dzielić... Rudolf przyszedł do mnie po tej nauczycielskiej chorobie... Wzięliśmy się wspólnie do roboty. Mamy dwa konie, wystarczą, chcę kupić traktor.

„...Więc hodowla. Kolejno: trzy krowy, dwa wołce, jeden byczek, dwie jałówki. Trzoda chlewna: sześć macior, jeden knur, trzynaście warchlaków, sześć tuczników, trzydzieści dwa prosiaki. Do tego: 150 niosek, 19 kogutów...

— Pies — jeden, kot — jeden i — gołębi było więcej, ale gdzieś ucieky...

— I to wszystko na cztery pary rąk — mówi Henryk, wliczając mamy Anieli spracowane ręce, żony Matyldy, brata Rudolfa i swoje — w połączeniu z niespokojnym duchem, sercem kochającym szlachetny rolniczy kunszt, z umysłem zawsze pełnym nowych propozycji, przed siębiorczy, rozwijający.

Henryk Radziszewski był w styczniu na Krajowej Naradzie Aktywu Partyjnego w Warszawie. Drugi raz w życiu w stolicy. Pierwszy raz był tam na spotkaniu rolników (12 z całego kraju) z rządem, z planistami i wiejskich domków. „Na krajowej naradzie siedziałem przy obiedzie obok towarzysza Gierka...”

• ★ •

Z podziwienia wielkiego nie mogę się pozbierać, słuchając wszystkich gospodarskich spraw, oglądając je po zakamarkach zagrody. Henryk recytuje z pamięci wiosenny plan gospodarstwa: pszenica 1 ha, żyto pół, jęczmień 1 ha, burak pół, trawa nasienna pół, łąka 84 ary, 3 razy w roku pokos, tytoń — półtora ha, trochę ziemniaków dla siebie, żyto na zielonkę 60 arów, na to ziemniaki, a po życie dam jeszcze... kukurydzę... W tym roku już posiolimy nawozy na zielonkę i trawę...

Henryk ma syna i córkę. Chłopak — kończy ósmą klasę i już wybrał: zostaje w gospodarstwie, ale przedtem — do Technikum Rolniczego w Czernikowie koło krakowskie. Ale powiada:

— Tato, musisz kupić mi traktor, inaczej do technikum nie idę!

— Oczywiście, traktor chcę kupić, nie tylko dla syna, maszyna jest mi potrzebna już teraz. Chcę rozwijać moje gospodarstwo, robić z niego dużą, rolniczą fabrykę.

• ★ •

Jest za mną na tych odwiedzinach w gospodarskiej rodzinie Radziszewskich — instruktor Komitetu Powiatowego, Henryk Biel. Radziszewski chce się pochwalić swoim dorobkiem, idziemy obejrzeć te kury nioski, jak siedzą na grzędach, potem chlew, a tu z boku Henryk pokazuje białe drzwi, otwiera je, zapala światło, a tam — o rany! toaleta (...jak cały dzień kręcę się po zagrodzie, to nie mogę z każdą potrzebą do domu, a za stodołę przecież też nie będę latał”...).

— A tu, nad drzwiami, mam zegar, żebym nie musiał jak dziadek czy ojciec po słońcu godziny zgadywać...

— Pokazuje kruro, przydziałowego mu, gdy miał 90 kg. Teraz waży już 250, selekcyjny, dyplomowany... Chciałby go u siebie zostawić, bo roboty w tej hodowlanej gromadzie mało, boję, a tak, to tylko kłopot z nim, a jaki! W kwietniu teraz będą w gminie przeglądy tych „dyplomantów”. Więc ja, swoimi siłami muszę mojego brać na wóz, ciężka to i niebezpieczna sprawa, jechać z nim do Wielgusa, tam wielmożnym z komisji towarzyszom sam również staszczyć go muszę, oni obejrzą go, kwalifikacje rodzinowe zatwierdzą i ty człowieku znów mordуj się, cały dzień na to tracąc... A u mnie dzień to nieraz kilka tysięcy złotych... A nie mogłaby to komisja do mnie przyjechać? Ugościłbym ją nawet, jak najgodniej...

— Ja nie jestem bojny — mówi Henryk — ale jestem zdyscyplinowany, to z wojska wyniosłem, bo jak trzeba robić, to się i robi. Tyle tylko, że rolniczego czasu szkoda...

Myślę, że te rozterki rolnika będą brane pod uwagę w powiecie, w gminie... Mówimy o oszczędzaniu jego czasu, on sam pokazuje gdzie powinno się ten czas oszczędzać. Jeszcze przykład: ma Radziszewski silnik jednofazowy, jeden KM mocy, wyprodukowany w Poznaniu. Zepsuł mu się kondensator, napisał do fabryki list z prośbą o przysłanie nowego. Nie ma odpowiedzi. Gdyby dyrekcja „zgubiła” adres, przypominam: 28-507 (kod) poczta Wielgus, wieś Marcinkowice, Henryk Radziszewski.

• ★ •

Wracamy do mieszkania, pani Matylda ręcznik świeża podaje, do łazienki iść każe, w cieplej wodzie ręce umyć. Potem dopiero do stołu zasiąść pozwala...

Nad kuchnią biała haftowana „kucharka”. Czytam: „Szczęście gości w domu wciąż, gdy pomaga żonie mąż”.

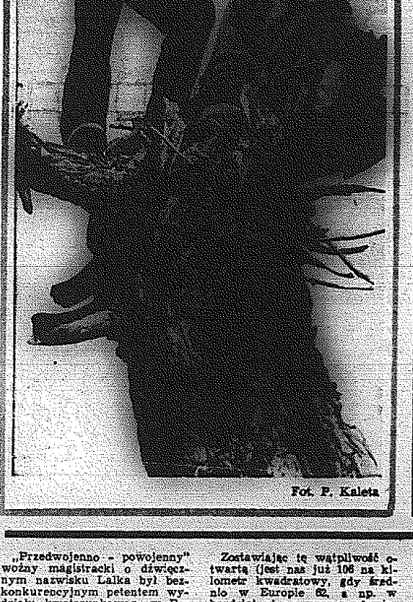
W dobrej gospodarskiej rodzinie Radziszewskich — wszyscy sobie wzajemnie pomagają. Wszyscy pracują.

Członek partii, towarzysz Henryk Radziszewski powiedział na Powiatowej Konferencji Partyjnej:

— W 1972 roku sprzedałem państwu 84 warchlaki. W tym roku sprzedam sto warchlaków oraz kilka sztuk bydła...

TADEUSZ BARTOSZ

na wierzbie...



Fot. P. Kaleta

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

O Ani przed chwilą wspomnieliśmy. Tak, Anna Szwed umie ratować się. Pogodziła się ze swoim losem. Pochodzi z radomskiej wsi. Od urodzenia — w oczach mrok; przy silnym słońcu cienie jakieś potrafi dostrzec. Mieszka w internacie. W spółdzielni u prezesa Urbańskiego robi szczotki. Przyszła tu w 1971 roku. Przedtem ukończyła 8-letnią szkołę specjalną w Owińskach pod Poznaniem. Nie cierpi swego zawodu. Proszę pana — mówi — ja tak marzę o tym, aby zostać nauczycielką... Może kiedyś nią zostanę, prawda? Mam 20 lat.

Anna również lubi sport, życie świetlicowe. Należy do ZMS. Kocham radio i sentymentalne piosenki — dodaje. — Wczoraj był u nas wieczorek taneczny. Tyle pięknych wzruszeń. Lubię recytować. Kiedyś z Heńklem nauczyliśmy się wierszyka pt. „Moja praca chałupnicza”. Recytowaliśmy go wspólnie na wycieczce, w schronisku na Katarzynie, a także w Pionkach, na spotkaniu. Chce pan, pierwszą zwrotkę zarecytuję. O, proszę:

Jedni to marzą o motorze,
drudzy znów grają w tołotołki,
A ja na miękkim siadam krześle,
No i po prostu robię szczotki.

— Młode, to płoche — twierdzi Stanisław Kołat, oclemniały żołnierz, mistrz szczotkarski. Rozmawiał pan ze Stolarskim? Oni wszyscy na początku wierzgają, buntują się, rwą włosy. We snach jęczą. Potem jest już dobrze. Ktoś może pomyśli, że mnie było łatwo? Marzyłem o szlifach oficerskich. Tak bardzo chciałem być żołnierzem. Wojaczkę miałem we krwi. Byłem partyzantem w karpackich lasach. Tuż po wojnie dwiczyłem w Szczecinie celność strzału jako snajper, strzelec wyborowy. Rozsadziło komorę nabojową; w lusce był trotyl zamiast prochu. Za łosny sukces sabotażysty. Wy paliło oczy, rozszarpało rękę. Dwa odłamki dotąd w głowie nosze. Zamiast żołnierskiej sławy, szczotki mi tylko zostały.

Też pogodził się. Zrozumiał że odosobnienie, oderwanie od świata, od życia, to definitywna klęska. Uciekał od, samotnictwa. Założył rodzinę; ma dziś trzy córki i syna. Zdobył dyplom mistrza. Instruktorem jest w spółdzielni niewidomych. Szkoli innych. Poza tym został kieleckim pełnomocnikiem Związku Ociemniałych Żołnierzy PRL, Okręg Kraków. Sam inwalida, innym przychodzi z pomocą.

• ★ •

Zeszli się do świetlicy; miejsca dosyć dla każdego. Cztery pokoje. Sprzęt specjalny, instrumenty muzyczne, książki mówione, nagrane na taśmę, gazety pisane systemem Brajla. Przyszedłem w chwili, gdy w pierwszym pomieszczeniu kończyło się właśnie zebranie. Wybory zarządu krótkofalowców. Przewodniczył Adam Mucowski, aktywista koła związku niewidomych w Kielcach. Pawlikowski, Kwaśniewski, Mucowski, Zosia Oset — padają kandydatury na listę wyborczą. Mucowski doradza, aby raczej wybierać tych mniej obciążonych działalnością społeczną. Niech każdy ma jakieś społeczne zajęcia.

W sąsiednim pokoju odbywa się turniej szachowy o mistrzostwo kieleckiej spółdzielni. Tam wkrótce wszyscy się przenoszą, po wyborach krótkofalowców. Zosia Oset gra ostatnią partię ze Stolarskim, najmocniejszym partnerem. Wiesław Świąder, dziewiarz z zawodu, przeszedł Okrę gu PZN, boryka się na szachownicy z Grażyną Slembab. Grażynka przyjechała tu niedawno, z Rzeszowa. Wrasta dopiero w kieleckie środowisko. Zrównoważona, pochylona nad specjalnie skonstruowanymi szachami, cierpliwie i żmudnie rozpoznaje dotyklem sytuację. Maca figury, wzdycha, zanim zrobi ruch pionkiem. Zegary turniejowe cyka ją monotonnie.

— Remis, zdobyłam remis! — woła Zosia Oset. Poruszenie na sali. Zremisować z takim Stolarskim to prawdziwa ucieczka.

Podchodzę do dziewczyny siedzącej samotnie przy stoliku. Na kogoś czeka; splecione ręce, oparte o blat stolika. Za duma. Znam ją z widzenia, a także z opowiadań Mariana Rytko, kierownika biura okręgu, ucznia technikum ekonomicznego. To Otylia Schab, spod Pińczowa. Rodzice jej wcześnie umarli, brat został na gospodarce. Czuła się we wsi obco, uciekła do miasta. Uzdolniona dziewczyna. Ambitna sportsmenka; w różnych rozgrywkach zdobywa pierwsze miejsca. Bieganie, skok w dal, pchnięcie kulą. Zapisała się do spółdzielni mieszkaniowej, szuka stabilizacji. Angażuje się w zespole wokalno-muzycznym. Kwartet dziewczęcy to Krysia Ituszek, Hela Tasak, Jadzia Rychel, no i Otylia. Najlepiej im wychodzą piosenki: „Szczęście przychodzi nie co dzień”, „Listnicy list”, „Duma”, „Droga życia” — rosyjski kawałek o matce. Przygrywają im Zdzisław Underlik — pianista, Zygmunt Tasak, brat Heli — akordeonista, Henia Cybulska; ostatnio wyszła ona za mąż. Także Hela Tasak nie tylko śpiewa, ale też grywa na gitarze. Otylia wraz z młodymi przyjaciółmi pragną wyjeżdżać na różne występy, zdobywać laury nie tylko w miejscu swego zamieszkania.

— Czy pani mnie widzi? — podchodzę do dziewczyny z pytaniem.

— Widzę jakiś cień.

— Ja na jedno oko trochę widzę — chwali się Zosia Oset.

Pytam nieprzypadkowo. W zależności od stopnia ich kalectwa potrafię już z dużym prawdopodobieństwem zorientować się, jaką pozycję ma rozmówca w swoim środowisku. Jaka jest jego samodzielność, przynależność do grupy uprzywilejowanych; jak są jego predyspozycje psychiczne. Najmniej aktywni, nieporadni, sfrustrowani, są niewidomi od urodzenia. Potrzebują pomocy od innych. Są od nich zależni. Częściowa tylko utrata wzroku stwarza takim szansę przynależności do grupy przywódczej. Czują się lepsi. Mocniejsi. Zwłaszcza uwidacznia się to w płaszczyźnie zawodowej. Widać to chociażby w wysokości ich zarobków i standardzie życiowym. W sytuacjach trudnych, ostrzejsze wybuchają w tym środowisku konflikty, antagonizmy. Jest gniew, jest agresywność, zazdrość zawodowa, złośliwości. Zdarzają się pro wokacyjne postawy. Jak to u ludzi nieszczęśliwych, nie umiejących się upilnować ze swoim kalectwem. Koleżanki mi bardzo zazdroszczą, że sobie daję radę — opowiada jedna z moich rozmówczyń. — Jeśli komuś lepiej cokolwiek się powodzi, to wszyscy hurra na niego. Dokuczają, biorą na języki. Inny interlokutor podobnie się skarży: — przecież ja, ja trochę widzę, mogłem więc lepiej sobie dawać radę z akordem. Wyrabiam po trzysta procent normy. To wszyscy na mnie! Nawet najlepsi kumplowie. Bo koledzy boją się wychylić, być przeciw większości.

Starają się zwalczać słabości kolektywu. Trudno się dziwić, że efekty bywają nieraz mierne. Te psychozy trudno zwalczyć, bo rodzą je określone warunki.

Rozładować, zneutralizować nastroje, uratować osobowość jednostek przed wypaczeniem — zadanie nielatwe. Właśnie sport, rozgrywki, turystyka, różne formy zachęty do działalności społecznej, kulturalnej, stanowią właściwą metodę. Wczoraj rozmawiałem na ów temat z lekarzem zakładowym, Jarosławem Kowalskim, a także z pracownikami działu rehabilitacji spółdzielni niewidomych. Doktor Kowalski przychyla się do zdania, że właśnie uprzemiocone formy aktywności fizycznej, umysłowej, rozrywka i wypoczynek dają dobre rezultaty. Mgr Stanisław Pakuła, zastępca prezesa do spraw rehabilitacji, zgadza się z tym, że poprawne rozpoznanie człowieka pod względem przydatności do pracy, predyspozycji fizycznych i psychicznych, pełne wykorzystanie jego zdolności, składa się na właściwe pojęcie rehabilitacji. Opowiedziano mi o Sendeku, inwalidzie z powiatu jędrzejowskiego, który od urodzenia nie widzi, nie słyszy, a co za tym idzie — jest niemy. Kilka lat nad tym pracowano, aby do tego człowieka dotrzeć. Dziś Wincenty Sendek zdobył zawód szczotkarza, naucz ył się wyplatania wycieraczek. Ta praca daje mu satysfakcję, nie zostawia go wraz ze swymi myślami. Nie czuje się samotny, a to jest przede wszystkim ważne.

Późnym wieczorem opuściłem dziwną świetlicę. Tamci zostali; potrzebują siebie. Mi mo wszystko potrzebują siebie nawzajem.

• ★ •

Byłem świadkiem takiej sceny: sekretarka podsuwa wiceprezesowi na biurko jakieś papiery do podpisu. Krótko informuje o ich treści, po czym na znak potakujący głową, bierze jego rękę z piórem, pomaga zwierzchnikowi przy składaniu tegoż podpisu. Po prostu on ociemniały, ona widząca.

Rzadko kiedy żenią się ze sobą ociemniali. Dwa kalectwa w domu, jak można żyć? Przeważnie jedno jest widzące; przejmuje rolę opiekuna i przewodnika. Podobnie zresztą jest w życiu społecznym, zawodowym. Potrzebna bywa pomoc również innego rodzaju. Ma ona charakter inwestycyjny. Mówi o tym Józef Urbański, prezes Spółdzielni Inwalidów Niewidomych w Kielcach:

— Od 1962 roku staramy się o budowę nowego zakładu pracy chronionej w Kielcach. Inwalidzi nasi pracują w szczególnie ciężkich warunkach.

Istotnie, pracują w piwnicach, poddaszach, starych prowizorkach. Ciasnota, prymitywne warunki socjalne. W Kielcach na przykład spółdzielnia ma aż w czterech kątach miasta rozrzucone swoje chude zakładziki. A przecież ociemniali nie są na garnuszku społeczeństwa. Zarabiają na siebie. Przynoszą milionowe zyski z pracy swoich rąk.

Spółdzielnia Inwalidów Niewidomych w Kielcach ma również filie w Pionkach, Końskich, Radomiu, Skarżysku. Zatrudnienie; ponad 600 osób. Niektórzy cierpią na dodatkowe kalectwo: utratę ręki, nogi, głuchotę. Wartość rocznej produkcji — 46 mln złotych. Wytwarza się tu wyroby w branży szczotkarskiej, dziewiarskiej, drzewnej, gospodarstwa domowego. Dużym sukcesem jest wreszcie ostateczna decyzja o budowie w bliżącym roku dużego zakładu.

Niewątpliwie ważniejszy jest od produkcji aspekt humanitarny. Większość inwalidów żyła dotąd w upośledzeniu, zwłaszcza w środowiskach wiejskich. Sypiali w oborach, strychach, szopach, po nizeni i lekceważeni przez najbliższych. Głód, chłód, mar na wegetacja z dnia na dzień — taki był ich los, zanim przyszli do miasta. Związek zajął się nimi, otoczył opieką, dzięki niemu mają własne mieszkania, locum w internacie. Mają własne pieniądze i poczucie przydatności.

Mariał Rylko, kierownik biura Zarządu Okręgu Polskiego Związku Niewidomych w Kielcach, powiedział mi: z roku na rok wzrasta liczba ociemniałych. Przyczyną są nie tylko ciężkie schorzenia, lecz także wypadki przy pracy, kraksy na drogach. W skali kraju statystyki notują 27 tysięcy członków PZN. Jednak wielu jeszcze ociemniałych nie należy do związku, gdyż nic o tym nie wie. Szacuje się, że ogólna liczba ociemniałych przekracza 30 tysięcy osób.

Dla nich zwłaszcza będzie noc

Noc nie zawsze jest nocą

STANISŁAW RAMS

„Przedwojenno - powojenny” woźny magistracki o dźwięcznym nazwisku Lalka był bezkonkurencyjnym petentem wydziału kwaterunkowego w Poznaniu. Poczynając od 1946 r., co dwa lata ob. Lalka meldował o powiększeniu się rodziny o kolejne dwoje dzieci. Któż mógł odmówić dodatkowych „emów” rodzinie złożonej z 6, 8, 10, 12, wreszcie 14 osób!

Ale około 1955 r. imć Lalka przestać być felowanym gościem w kwaterunku. Usłyszał: dość rodzenia! Do żłobków szpilki nie wetkniesz, przedszkola pękają w szwach, szkoły harują na trzy zmiany. Wielodzietność opóźnia zaspokojenie potrzeb społeczeństwa. Lalka wrócił do swojego M-8 (70 m kw.), wspaniałomyślnie nie czyszczowanego przez miasto, ze smutną wieścią: dzieci są już niemodne.

CIASNO CZY SMUTNO?

Brak „mody” na dzieci trwał przez okrągłe piętnaście lat, po czym podniosły się głosy, że tak dalej być nie może. Jeśli wyżowe roczniki z lat 1947—58 nie podejmą dzieła ojców, Polska roku 2000 nie tylko straci szóste miejsce na ludnościowej mapie Europy, lecz gotowa mieć mniej mieszkańców niż obecnie. Co prawda nikt nie udowodnił, że byłoby to dla niej klęską: można przecież sądzić, że przeciwnie, bo mniej ludzi miałoby stosunkowo więcej przestrzeni, zieleni, świeżego powietrza, czyli tego co nas radzi je — a o socjeczną wydajność pracy martwiłyby się automaty. Może jednak faktycznie nie byłoby mln żyć wśrz znacznej przewagi osób dorosłych, starzejących się i starszych, że władza patrzy z satysfakcją na jego rosnącą rodzinę, zwalnia go z tej okazji od czynszu, opłat za światło, gaz i podatku od wynagrodzenia, a przy tym coraz to powiększa mu mieszkanie — jego zapał do posiadania potomstwa wzrasta. Kiedy jednak słyszy, że w Polsce urodziło się już tyle dzieci, ile brakuje dla nich miejsc w żłobkach i przedszkolach, a dorośli zamiast sobie budować mieszkania muszą łożyć na dodatkowe tysiące szkół — wówczas imć Lalka zaczyna inaczej patrzeć na swą wielodzietną rodzinę. Przestaje czuć się ojcem-bohaterem i myśli z troską, że strawestowane przysłowie: „mało dzieci — mały kopot, dużo dzieci — duży kłopot” sprawdzi się dla niego bezlitośnie.

Polityka populacyjna ma w ręku bodźce motywacyjno-energetyczne, np. mieszkania, dodatki rodzinne, ulgi w podatkach, oraz informacyjne: propagandę, przepisy itp. Stosując cybernetyczną metodę socjodynamiczną, dr Józef Kosiecki sporządził sześć wariantów prognozy ludnościowej Polski na rok 2000, uwzględniając rozmaite momenty startu i stopnie nasilenia owych bodźców. Oto w skrócie jego założenia i przewidywane wyniki:

...I SZEŚĆ WARIANTÓW

Wariant I. Przez całe trzydziestolecie lat (1970—2000) nie będzie się u nas prowadzić żadnej polityki pronatalistycznej. Wówczas utrzyma się obecna spadkowa tendencja reprodukcji ludności, aż do osiągnięcia bariery wyznaczonej przez motywację biologiczną (czworo dzieci na trzy kobiety w wieku rozrodczym). W takim przypadku, w roku 2000 Polska liczyłaby 34,9 mln mieszkańców, z których tylko co piąty miałby mniej niż 20 lat (obecnie 40 proc.).

Wariant II. W latach 1970—2000 państwo będzie prowadzić politykę pronatalistyczną o stałym umiarkowanym natężeniu. Wówczas nasz kraj powita trzecie tysiąclecie n.e. liczbą 47 mln 274 tys. mieszkańców, w tym ponad 37 proc. dzieci i młodzieży do lat 20.

Wariant III. Przez trzy dziesiatki lat dzielących nas od 2000 r. poprowadzimy politykę pronatalistyczną o stałym, dużym natężeniu. Efekt: przełom tysiącleci zastanie Polskę z liczbą 53 mln 239 tys. mieszkańców (przeszło 170 osób na km kw.), w tym 42 proc. osób do lat 20.

Wariant IV. Do roku 1974 nie będziemy prowadzić żadnej polityki pronatalistycznej, natomiast w latach 1975—2000 nadamy jej stały, natężony charakter. W efekcie będzie nas w 2000 roku 44 mln 426 tys., z czego 35,4 proc. osób poniżej 20 lat życia. Jak widać, pięciu lat opóźnienia w stosowaniu bodźców nie zrekompensuje nawet ich intensyfikacja (porównajmy wariant IV z III).

Gdyby zaś — według wariantu V — zaczął stałą natężoną politykę pronatalistyczną w roku 1980, przyniosłaby nam ona w 2000 r. 39 mln 247 tys. ludności.

Wariant VI bierze pod uwagę ten sam moment rozpoczęcia aktywnej polityki pronatalistycznej, co wariant V, lecz z dwukrotnie większym natężeniem. Pod koniec tego okresu przeciętna rodzina miałaby liczyć 4—5 dzieci. Pociągnęłoby to za sobą ogromne koszty społeczne, a w ich efekcie liczbę niespełna 44 mln ludności w roku 2000, czyli o prawie 3,7 mln mniej, niż przy stosowaniu bodźców umiarkowanych począwszy od 1970 r.

Przyczyną takiej różnicy jest „przepływ” dwunastu powojennych roczników wyżowych przez wiek największej płodności. Poczynając od 1987 roku wszystkie nasze obfite roczniki młodych kobiet znajdą się poza jego zasięgiem i współczynnik płodności gwałtownie spadnie. Chcąc temu ewentualnie zapobiec, musielibyśmy uruchomić bodźce motywacyjne, jak w wariancie VI.

WIEMY, ŻE NIE WIEMY...

Prognoza opracowana w oparciu o cybernetyczny zachowania się ludzi poddawanych bodźcom energetycznym i instrumentalnym, ma niewątpliwie walor nowoczesności. Mimo to wcale nie jestesmy pewni, czy pośród uwzględnionych wszystkie, a choćby tylko główne bodźce motywacyjne. Znamy przecież państwa, które sparzyły się na stosowaniu rzekomo niezawodnych bodźców i motywodźców: Francję, Włochy, Rumunię. We Francji zakaz przerywania ciąży nie zapobiega ośmiuset tysiącom sztucznych poronień rocznie. Na Węgrzech, mimo wprowadzenia największych w świecie przywilejów dla młodych matek, promille urodzeń ledwo drgnęły w górę. W Rumunii, po przywróceniu zakazu przerywania ciąży, przyrost naturalny się nie podniósł.

Niedawno nasz wybitny znawca spraw rodziny, prof. dr Jerzy Piotrowski z Instytutu Gospodarstwa Społecznego SGPiS powiedział, że nie zbadane są dotąd drogi, jakimi chadza kobieca chęć posiadania większej liczby dzieci (bo dla zaspokojenia uczuć macierzyńskich wystarczy jedno...). We wszystkich krajach cywilizacji przemysłowej przyrost naturalny robi nam ciągle niesoodzianek — jeśli nie ilcryf powszechnej kompensacji demograficznej bezpośrednio po wojnie.

Fizycy twierdzą, że w 2000 roku około 70 proc. technik, uważanych dziś za najnowocześniejsze, zastąpi się innymi o niewyobrażalnej dziś wydajności i łatwości obsługi. Ich głos też waży w polityce populacyjnej — na korzyść którego wariantu?

(Interpress)

WZBOGAĆ SWÓJ DOMOWY KSIĘGOZBIÓR

z księgarskiej witryny

powieści, opowiadania

Lucjan Bartelski: Niedziela bez dzwonów. Opowiadania autentyczne. Wydawnictwo Lubelskie, s. 263. Cena 17 zł. Nakład 6000 egzemplarzy.

Czternaście szkiców wspomnieniowych, w których autor opowiada o życiu w okupowanej i walczącej Warszawie, o życiu, twórczości i śmierci kolegów — młodych poetów, opisuje swoje kłopoty i rozterki po wyzwoleniu, spotkania z ludźmi pióra, pracę, wrażenia z bliższych i dalszych podróży.

Sandor Samoji Toth: Gabi. Przełożył Andrzej Sieroszewski. „Czytelnik", s. 145. Cena 16 zł. Nakład 10.290 egzemplarzy.

Z obwoluty: Sandor S. Toth, znany u nas z głośnej powieści „Byłeś prorokiem, kochanie" swoją kolejną książkę napisał w formie pamiętnika kilkunastoletniego chłopca. Gabi jest bystrym obserwatorem wszystkiego, co się wokół niego dzieje. Z dziecięcych spostrzeżeń oraz wypowiedzi dorosłych, najczęściej dla bohatera niezrozumiałych, wydaniają się sprawy dnia codziennego w ich prawdziwej psychologicznie i obyczajowe społeczeństwa węgierskiego w latach pięćdziesiątych."

Borys Pasternak: Drogi napowietrzne i inne utwory. Tłumaczył i wstępem opatrzył Seweryn Pollak. „Czytelnik" (seria „Nike"), s. 411. Cena 33 zł. Nakład 10.290 egzemplarzy.

„Zazwyczaj krytyk — pisze we wstępie Seweryn Pollak — kiedy bierze do ręki tom prozy wielkiego poety, zadaje pytanie: czy proza ta jest komentarzem do twórczości poetyckiej, rodzajem głosu, lepiej czy gorzej zorganizowanego tworzywa poetyckiego, czy też jest to twórczość samolistna, żywa odnogą wielkiej rzeki." I zaraz na to pytanie odpowiada: "...w gruncie rzeczy nie możemy mówić o prozie i poezji jako o gatunkach istniejących odrębnie i autonomicznie ale o ich wzajemnym przenikaniu, tym silniejszym, im odbywa się ona na wyższym piętrze wyobraźni twórczej...".

Na tom prozy B Pasternaka złożyły się dwa utwory autobiograficzne — „List żelazny" wydany w 1931 roku i „Szkic do autobiografii" napisany wiosną roku 1956 oraz kilka innych utworów prozą, m.in. głośne „Drogi napowietrzne" i „Dziecinstwo Luvers".

Gustaw Gizycki, Alojzy Nowicki: Spotkania na Montmartre. Wyd. MON (seria „Labirynt"), s. 181. Cena 9 zł. Nakład 90.000 egzemplarzy.

Współczesna opowieść sensacyjno-szpiegowska. Lektura do poduszki.

krytyka

Heinz Politzer: Milczenie syreny. Studia z literatury niemieckiej i austriackiej (wybór). Przełożył Jerzy Hummel. Państwowy Instytut Wydawniczy („Biblioteka Krytyki Współczesnej"), s. 280. Cena 25 zł. Nakład 3000 egzemplarzy.

wspomnienia

Żołnierze. Wspomnienia osadników żuławskich. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Józef Pawlik. Wydawnictwo Morskie, s. 486, ilustracje. Cena 60 zł. Nakład 3000 egzemplarzy.

Pamiętniki osadników, którzy w latach 1945—1947 borykali się ciężka z plagą chwastów, myszy i szabrowników, mieli dziesiątki kłopotów z utrzymaniem się na wydartych wodzie ziemiach żuławskich. Znalazły się wśród tych ciekawych wspomnień, dwie relacje osadników pochodzących z województwa kieleckiego — Józefa Liguza ze wsi Zabiec koło Pacanowa, którego dramatyczne przeżycia starczyłyby na dużą powieść i wspomnienia Mieczysława Szpinka z Czechowic w powiecie opatowskim, byłego wójta w Lubrzeszu przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Elblągu, działacza ZSL.

wznowienia

Antoni Gruszecki: Ono lato. Powieść o Krwawe Gody. Część pierwsza, tom I i tom II (wydanie II). Wydawnictwo Literackie, s. 394, 417. Cena 58 zł. Nakład 10.000 egzemplarzy.

Wolany Łotiński: Zaklęty dwór (wydanie VI). Wydawnictwo Literackie, s. 477. Cena 28 zł. Nakład 20.000 egzemplarzy.

Jan Sobieski: Listy do Marysieńki. Tom I i II. Opracował Leszek Kukulski (wydanie III). „Czytelnik" (Biblioteka Klasyki Polskiej) i Ossolineum, s. 333, 310. Cena 28 zł. Nakład 50.290 egzemplarzy.

w poczekalni...



Fot. A. Pęczalski

Oby cieszyli się zaufaniem!

„Magazyn" rozmawia z dr. Januszem Biernacikiem, przewodniczącym ZG Zw. Zaw. Prac. Służby Zdrowia



W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy nastąpiły duże zmiany w naszym systemie niesienia pomocy chorym. Mówi o tym specjalnie dla „Magazynu" dr **JANUSZ BIERNACIK**, przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia.

„MAGAZYN": Jak można scharakteryzować obecną sytuację?

DR BIERNACIK: Zmiany są i to niewykle istotne. Zwiększono środki i nakłady na poprawę ochrony zdrowia i opieki społecznej. Utworzenie z inicjatywy tow. E. Gierka Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia jest nie tylko sposobem uzupełnienia środków państwowych, ale także daniem społeczeństwu możliwości bezpośredniego oddziaływania na tempo i zakres przemian. Najważniejsze jest, że zmienił się klimat wokół spraw ochrony, zdrowia, że doceniano jest waga i rola służby zdrowia.

„MAGAZYN": Jaką w tej sytuacji rolę ma spełnić związek zawodowy?

DR BIERNACIK: Zmiany administracyjno-organizacyjne postępują szybciej niż zmiany naszych przyzwyczajeń. Istnieje konieczność znacznie szybszego niż dotychczas przełamywanie utwierdzonych nawyków i stereotypów. Działalność związkowa powinna dążyć do tego, aby zmiany te dokonywały się jak najszybciej.

„MAGAZYN": Co zrobiono ostatnio dla pracowników?

DR BIERNACIK: W ciągu ostatnich dwu lat utworzono fundusz socjalny, rozwiązano wiele problemów dotyczących sytuacji bytowej, jak zwiększenie funduszu nagród, zwiększenie możliwości wypoczynku pracowników służby zdrowia oraz ich dzieci. Uporządkowano sprawę odzieży roboczej. Zasadniczej zmianie uległ system płac, który teraz zakłada, że wynagrodzenie powinno być zależne od postawy wobec chorego i pracowitości lekarza i pielęgniarki. Można to określić tak: dodatkowe zadanie — dodatkowa rekompensata — dodatkowe środki na wynagrodzenie.

„MAGAZYN": Czy można stwierdzić, że pracownicy zostali nowym systemem płac w pełni usatysfakcjonowani?

DR BIERNACIK: W takich sprawach ludziom trudno jest o obiektywizm. Jeśli podwyżka nie wszystkich w pełni zadowoliła, to trzeba pamiętać, że nie jest to sprawa już zamknięta. Należy brać pod uwagę dalszy, konsekwentny postęp w tej dziedzinie.

Jest jeszcze druga, bardzo ważna strona tego zagadnienia. Chodzi o to, aby zwiększone środki były wykorzystywane zgodnie z intencją władz, to znaczy aby dzielono je sprawiedliwie.

„MAGAZYN": Choroby, szczególnie choroby cywilizacji, gwałtownie w naszym kraju wzrosły. Buduje się coraz więcej szpitali, przychodni, ośrodków zdrowia, ci ludzie muszą się leczyć i powinni być leczeni, ale co się robi, żeby tym chorobom zapobiegać w nowoczesny sposób, uwzględniający ogromną złożoność przyczyn zapadania na choroby naszej epoki?

DR BIERNACIK: Konieczny jest dalszy postęp, chociaż nie można powiedzieć, aby nic się nie robiło w tym zakresie. Profilaktyka znajduje coraz szerszy wyraz w działalności służby zdrowia, ale nadal w mentalności lekarzy i społeczeństwa szpital jest jeszcze na pierwszym miejscu.

„MAGAZYN": Tak, jest to pogląd powszechny, ale uważam, że lecznictwo otwarte, którego jednym z zadań jest profilaktyka, nie będzie w stanie prowadzić jej na właściwym poziomie, gdyż zagadnienie wyszło już poza zakres medycyny. Np. w sprawach ochrony środowiska medycyna nie jest kompetentna. Przy obecnej silnej ekspansji przemysłu, ochrona środowiska i zdrowie społeczne stoją się synonimami. San-Epid. nie wstrzymał w Polsce produkcji w żadnym zakładzie przemysłowym, który niszczy i zatruwa środowisko. Gdy ma zamiar taką decyzję podjąć od razu są interwencje i nacisk, zaś argument jest tylko jeden — trzeba wykonać plan. Za jaką cenę to prawie nikogo nie obchodzi. Produkcja liczy się w złotówkach, a strat w społecznym zdrowiu nie liczy nikt.

DR BIERNACIK: To prawda, presja bieżących potrzeb utrudnia i często hamuje podejmowanie właściwych decyzji. Proszę przejść w letni dzień w Warszawie Nowym Świecie, tam nie ma czym oddychać tyle jest spalin, a każda prawie rodzina, niezależnie czy ją stać na to czy nie, marzy o własnym samochodzie. Ja też nie wyobrażam sobie mojej działalności i życia bez samochodu, który stał się jednym z narzędzi pracy i to niezbędnym. Sens jest w tym, aby społeczeństwo otrzymało samochód nie zanieczyszczający powietrza, to się przecież wiąże ze zdrowiem.

Sprawa ochrony środowiska wymaga współdziałania wszystkich resortów i instytucji. Pierwszy krok został postawiony, powołano przecież w Polsce Ministerstwo Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, a więc jest koordynator poczynań.

Nasz rząd przyjął program rozwoju ochrony zdrowia i opieki społecznej do 1990 roku. Jest to program kompleksowy i wszechstronny, między innymi uwzględnia to, o czym przed chwilą mówiliśmy. Zobowiązuje on inne resorty do działalności pod nosząc jakość zdrowia społecznego, higienę, warunki sanitarne. Zapewnia ochronę środowiska. Poszczególni ministrowie i prezydia wojewódzkich rad narodowych są zobowiązani do współdziałania ze służbą zdrowia w tych wszystkich dziedzinach, które podnoszą stan zdrowia społeczeństwa.

„MAGAZYN": Nie jest pewna czy same zobowiązanie do współpracy rozwiąże te problemy. W praktyce to wygląda różnie, będzie przecież wiele sytuacji nietypowych, odmiennych. Weźmy chociażby pod uwagę szpoły opieki zdrowotnej. Nie chodzi o koncepcję, bo teoretycznie jest ona bardzo dobra, ale o jej realizację.

DR BIERNACIK: Rzeczywiście w terenie to wygląda różnie. Często wydaje się, że wystarczy zmienić szyld a treść już sama się zmieni. Byłem kilka dni temu w woj. białostockim, w powiecie Wysokie Mazowieckie. Tam jest bardzo dobry ZOZ, który świetnie pracuje, mimo stosunkowo małej obsady lekarskiej, ale oni potrafili to sobie bardzo dobrze zorganizować. Na przykład, lekarze z ośrodków zdrowia pełnią co jakiś czas dyżury w izbie przyjęć szpitala. Daje im to możliwość nawiązywania łatwiejszej współpracy ze szpitalem, stwarza lepsze porozumienie między lekarzami. Oni tam już przeszli przez pierwszy etap nowej organizacji, wypracowali sobie nowe sposoby działania, korzystne dla nich i dla chorych. Są w pełni odpowiedzialni za swój teren.

Podstawowym mankamentem w naszej dotychczasowej strukturze służby zdrowia był brak odpowiedzialności za podopiecznych, chory nie miał kogoś kto by go prowadził w tym trudnym obszarze, jakim jest choroba.

„MAGAZYN": To jest także sprawa pomocy moralnej. Dla chorego jest ona równie ważna jak zoordynowane zabiegi czy leki.

DR BIERNACIK: Tak na pewno ale nie należy zapominać, że na to wszystko mają wpływ także i warunki socjalne pracy, sprawy bytowe i inne jeszcze czynniki. Eliminowanie negatywnych czynników stwarza atmosferę, w której praca daje pełną satysfakcję. Dlatego chciałbym życzyć wszystkim pracownikom służby zdrowia na Kielecczyźnie szybkiej poprawy tych wszystkich warunków, od których zależy dobra praca. Oby zawsze cieszył się zaufaniem swoich podopiecznych, aby towarzyszył im szacunek pacjentów. No i oczywiście dużo zdrowia i pełni szczęścia osobistego!

Rozmawiał: J. GŁAŻEWSKI

NIM WYJEDZIESZ NA „DYMARKI"

Jeszcze w początkach tego wieku można było spotkać na Kielecczyźnie wiele szybów kopalni wydobywających rudy miedzi, ołowiu i żelaza. Dziś przemysł ten już na naszej ziemi nie istnieje, duże jest jednak zainteresowanie historią Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego. Dzisiaj w Kielcach Towarzystwo Przyjaciół Górnictwa i Hutnictwa Staropolskiego, ogromnym zainteresowaniem cieszą się pokazy wytopu żelaza organizowane podczas „Dymarek".

Szeroką problematykę związaną z dziejami świętokrzyskiego górnictwa i hutnictwa kruszcowego podejmuje w swych pracach Kieleckie Towarzystwo Naukowe. W ramach obchodów IX wieków Kielc KTN zorganizowało na ten właśnie temat sesję naukową, w której wzięli udział przedstawiciele różnych dziedzin nauki: historycy, archeolodzy, geolodzy, metalurdzy. Sesja wzbudziła duże zainteresowanie. W obradach brało udział także wielu działaczy społecznych i gospodarczych. Materiały z sesji zostały ostatnio opublikowane.*)

Najstarsze tradycje przetwórstwa miedzi sięgają w regionie świętokrzyskim połowy trzeciego tysiąclecia p.n.e. Wiedzą o okresie starożytnym i wczesnośredniowiecznym czerpiemy wyłącznie z danych archeologicznych. O badaniach tych pisze w swym referacie Zygmunt W. Pyzik.

Okres szczególnego rozkwitu górnictwa i hutnictwa metali w rejonie Kielc rozpoczął się w wieku XVI. I ten okres jednak nie poddaje się łatwo penetracji naukowców. Wiele dokumentów pisanych zaginęło, wiele rozproszonych jest po różnych archiwach. Stąd odtwarzając dzieje starego przemysłu sięgać trzeba do różnych metod badawczych. Pomocna może okazać się analiza nazw miejscowości. Jak pisze prof. dr Jan Pazdur w otwierającym tom referacie wiele z nich trudnych jest do wyjaśnienia. Oczywiste są takie nazwy, jak Ilża, Kuźniaki, czy Hutmernia. Za związane z miejscami występu metali uważane są również czerle w Górach Świętokrzyskich, w Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku takie nazwy jak np. „Piekło". Problemy metod badania stanowisk w terenie porusza też Tymoteusz Wróblewski.

Różnym aspektom rozwoju okręgu przemysłowego w okresie od XVI do XIX wieku poświęcone są prace Stanisława Miczulskiego, Danuty Molendy, Jerzego Fijałkowskiego, Mariana Księska, Jerzego Piaskowskiego i Władysława Dzikowskiego.

Wiele interesujących danych o Kieleckim Urzędzie Górniczym działającym w XVII i XVIII wieku przedstawia Marian Kęsek. „Egzotycznie" brzmiące dla dzisiejszego czytelnika są choćby nazwy funkcji urzędników: żupnik, podżupek, pisarz gór, olbornik, ważnik, dozorca gór, przysięgalnik. Interesujące są też kompetencje urzędu górniczego, który miał m.in. obowiązek niedopuszczania do wpływu innowierców na kieleckich górników.

Zbigniew Kowalczewski omawia podstawowe problemy górnictwa świętokrzyskiego w świetle danych geologicznych, a więc przedstawiając przyrodnicze uwarunkowania powstania okręgu przemysłowego.

Kielce jako ośrodek staropolskiego górnictwa prezentuje Sylwester Kowalczewski, charakteryzując wpływ rozwoju górnictwa i hutnictwa na rozwój miasta.

Przed wyjazdem na „Dymarki", a także przed wycieczką na Miedziankę, czy do Sielpi, radzimy sięgnąć po „Dzieje i technikę świętokrzyskiego górnictwa i hutnictwa kruszcowego", wydane przez KTN i Wydawnictwa Geologiczne pod redakcją naukową dr Zbigniewa Kawalczewskiego. Można będzie wtedy spojrzeć nowym wzrokiem na znane okolice.

JULIUSZ JAN BRAUN

*) „Dzieje i technika świętokrzyskiego górnictwa i hutnictwa kruszcowego" — Materiały z sesji naukowej odbytej z okazji jubileuszu IX wieków Kielc. Wydawnictwa Geologiczne Warszawa, 1972, s. 212, nakład 300+100 egz.

STANISŁAW MIJAS

LEKARZE I PIELĘGNIARKI W CZERWONEJ GÓRZE podnoszą swoje kwalifikacje

Od 2 lat działa Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Kadr Medycznych, którego głównym zadaniem jest organizowanie, w różnych formach i zakresach, systematycznego doskonalenia średniego i wyższego personelu medycznego z terenu naszego województwa. Ośrodkiem kierują: mgr ZENONA DOŁĘGOWSKA — dyrektor oraz KRYSTYNA RUSZKOWSKA — kierownik szkolenia. Placówka posiada własną bazę lokalową, wyposażoną w niezbędny sprzęt naukowo-dydaktyczny.

W ciągu dwóch minionych lat na 92 kursach przeszkolono ogółem 654 pracowników średniego personelu medycznego oraz 304 — wyższego personelu. Podniosły swe kwalifikacje pielęgniarki pracujące w otwartych i zamkniętych placówkach służby zdrowia; położnicy i kierownicy żłobków, z przemysłowej służby zdrowia, ze szkół, pielęgniarki środowiskowe, instrumentariuszki. Przeszkolono inspektorów bhp, higieny pracy, laborantów, położne. Specjalne kursy zorganizowano dla lekarzy z wiejskich ośrodków zdrowia: w zakresie chorób wenerycznych, reumatycznych, ftyzjatrii i pediatrii. Ponadto były kursy dla anestezjologów, kierowników poradni przeciwgruźliczych, lekarzy pracujących w pogotowiu ratunkowym i inne.

Uczestnicy kursów mieszkają w wygodnych, estetycznie urządzonych normalnych mieszkaniach, jako że ośrodek mieści się w jednym z bloków mieszkalnych.

Dział Zdrowia i Opieki Społecznej Prez. WRN nie żałował środków na wyposażenie tej tak potrzebnej naszemu województwu placówki. Reszta zależy już od umiejętności organizacyjnych i pomysłowości kierownictwa.

Oglądałem w Czerwonej Górze zestawy pomocy naukowych, wygodne sale wykładowe, rozmawiałem ze słuchaczkami aktualnie prowadzonego kursu — pielęgniarkami środowiskowymi ze wsi. Tutaj zdobędą kwalifikacje i wrócą nie do gabinetów, lecz do domów chorych, którzy czekają na pomoc.

Wykładają w ośrodku najlepsi lekarze specjaliści. Przez te dwa lata przewinęło ich się 176, niektórzy stale współ pracują, inni przyjeżdżają z konkretnymi tematami. Sprowadza się, chociaż nie jest to łatwe, wybitnych specjalistów z uczelni medycznych. Największą pomoc w tej dziedzinie okazują władze Akademii Medycznej w Krakowie. Uczelnia ta zawarła ostatnio umowę z władzami wojewódzkimi, gwarantując opiekę programową i kadrową w doskonaleniu kwalifikacji naszych lekarzy. Ośrodek może korzystać również ze sprzętu dydaktycznego oraz materiałów archiwalnych zgromadzonych w uczelni. Nad realizacją uchwały czuwa Rada Programowa, której przewodniczy doc. dr **Henryk Belowski.**

Ktoś mógłby mieć wątpliwości, czy można skutecznie podnosić kwalifikacje w izolacji od naturalnych warunków pracy pielęgniarki czy lekarza. Otóż uczestnicy kursów odbywają zajęcia również w placówkach służby zdrowia, wiedzą w wzorowo wyposażone i wzorowo funkcjonujące ośrodki zdrowia. Gdy w czasie zajęć teoretycznych mówią — „to jest niemożliwe do zrobienia" — zawozi ich się autokarem do konkretnej placówki, gdzie sami wyprowadzają się z błędu.

Kierownictwo ośrodka opiera się w swej pracy na pomocy konsultantów (jest ich 30). Zawsze udzielają swych cennych uwag lekarze: K. Gronowska, O. Firko, St. Barański, R. Migałowa, M. Kowalska, M. Kuś.

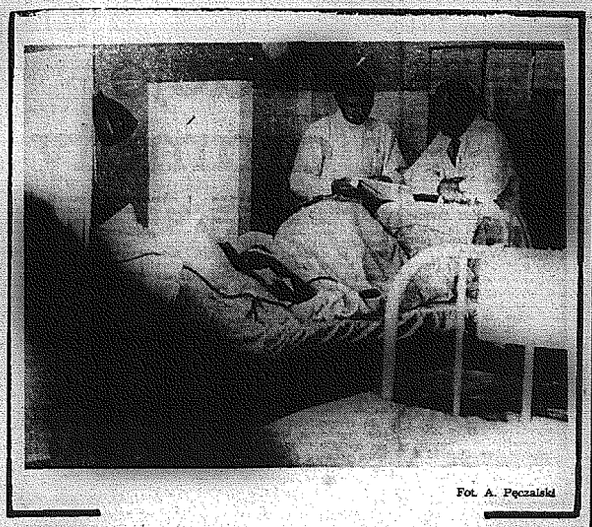
Udoskonalenia wymaga system rekrutacji na kursy. Do tej pory nie wszystkie terenowe wydziały zdrowia doceniają znaczenie tej formy doskonalenia kadr. Rocznie przewija się przez ośrodek ponad 500 osób, ale rekrutują się one z niektórych tylko terenów.

Mówi dyrektor Z. Dołęgowska: „Cieszy nas ogromny zapał i pracowitość słuchaczy. Na niektórych kursach organizujemy egzaminy. Rzadko kto odczuwa to jako coś uciążliwego, przeciwnie — chcą osiągnąć jak najlepsze wyniki. Pragnę tu z naciskiem podkreślić, że sprawdzamy umiejętności, nie zaś wiadomości. Zasada ustawicznego szkolenia zmusza nas do objęcia opieką całej służby zdrowia. W obecnej strukturze nie jest to możliwe, gdyż nawet przy najlepszych chęciach ta sama osoba mogłaby do nas trafiać co 10 lat. Chcemy więc, żeby obecnie stosowanymi metodami dokształcać tylko niektórych specjalistów, m.in. lekarzy anestezjologów, felczerów, pielęgniarki środowiskowe i instrumentariuszki. Dla innych przydatny otworzyć szkolenie w organizowanych właśnie terenowych zespołach opieki zdrowotnej. Ponadto skoncentrujemy się na przygotowywaniu kadry wykładowców dla tych właśnie kursów. Jeżeli nam się to uda — będziemy bliżej powszechności szkolenia pracowników służby zdrowia. Wnikliwie rozpatrujemy uwagi uczestników i wykładowców po to, by usprawnić pracę ośrodka i wyeliminować usterki.

refleksja...



Fot. P. Pierściński



Fot. A. Pęczalski

Uczyć się przy łóżku chorego

Doc. A. Miecznikowski mówi o kieleckiej inicjatywie, która stała się głośna w kraju

Od 1969 roku działa przy Szpitalu Wojewódzkim w Kielcach Zespół Nauczania Klinicznego. Była to w owym czasie pierwsza eksperymentalna placówka tego typu w kraju. Dziś, korzystając z doświadczeń kieleckich, zespoły nauczania klinicznego powołano prawie we wszystkich szpitalach wojewódzkich. Zespół kielecki działa na zasadzie porozumienia między Akademią Medyczną w Krakowie, a Wydziałem Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach, podpisanym w dniu 15 marca 1972 r. Kierownik zespołu, docent dr habilitowany Andrzej Miecznikowski udzielił dla „Magazynu" wywiadu.

„MAGAZYN": Panie docencie, wiadomo nam, że Zespół Nauczania Klinicznego szkoli między innymi studentów krakowskiej Akademii Medycznej. Czy jest to tylko odciążenie tej uczelni w zakresie dydaktyki, czy też szkolenie przyznia się w jakimś stopniu do podejmowania pracy w naszym województwie przez kończących studia w Krakowie?

— W roku 1972 na oddziałach klinicznych Szpitala Wojewódzkiego oraz w szpitalach w Radomiu, Busku i Ostrowcu przeszkolono 620 studentów pochodzących głównie z Kielecczyzny. W czasie szkolenia studenci mają możność zapoznania się z warunkami pracy, ze środowiskiem zawodowym i społecznym, a po ukończeniu studiów łatwiej im jest powziąć decyzję w sprawie podjęcia pracy na terenie województwa.

Dotychczas zajęcia te miały charakter stażowy. Obecnie przewiduje się, że w ciągu 2 miesięcy, grupy studenckie będą na terenie zespołu przechodzić cały kurs nauki. Na całe kurs taki planowany jest w zakresie położnictwa, następnie zajęcia te zostaną rozciągnięte na inne specjalności. W takim systemie szkolenia widzimy możliwość lepszego, praktycznego przygotowania przyszłych lekarzy, bowiem studenci uczą się rozpoznania choroby oraz metod jej leczenia wprost przy łóżku chorego. Dewizą zespołu jest hasło: mniej wykładów, więcej praktyki. Stoimy na stanowisku, że teorii student może nauczyć się z podręczników, natomiast medycyny praktycznej należy uczyć się właśnie przy łóżku chorego.

„MAGAZYN": W jaki sposób Zespół Nauczania Klinicznego przyczynia się do podnoszenia kwalifikacji lekarzy pracujących w Szpitalu Wojewódzkim i lekarzy terenowych?

— Oprócz szkolenia studentów i działalności usługowej, Zespół Nauczania Klinicznego szkoli również lekarzy pracujących w lecznictwie zamkniętym i otwartym. Szkolenie to idzie w dwóch kierunkach: pierwszy polega na podnoszeniu kwalifikacji lekarzy specjalistów i lekarzy ogólnych, drugi — pozwala uzyskać tytuł specjalisty I i II stopnia. Przy zespole działa komisja specjalizacyjna na I i II stopień. W ostatnich czterech latach przybyło województwu kilkuset specjalistów. Nasz system szkolenia specjalistycznego odbywa się też przy łóżku chorego. Wszyscy lekarze przystępujący do egzaminu specjalizacyjnego odbywają 4-6-tygodniowy kurs na oddziałach klinicznych.

„MAGAZYN": Czy w zespole prowadzone są badania naukowe i jaki jest ich program?

— Tak, zespół zobowiązany jest do prowadzenia badań naukowych i posiada ich plan. Między innymi, interesuje nas epidemiologia niektórych schorzeń na terenie województwa, jak np. zatruć ciążowych, cukrzycy, wad postawy u dzieci oraz występowanie wola w rejonie Gór Świętokrzyskich. Po czterech latach działalności Zespołu Nauczania Klinicznego jego pracownicy opublikowali kilkadziesiąt prac naukowych. Obecnie, przy współudziale zespołu, otwarto dwa przewody habilitacyjne, a cztery dalsze prace habilitacyjne są na ukończeniu. Otwarto też sześć przewodów doktorskich oraz rozdzielono dalszych 16 tematów do prac doktorskich. W pracy naukowej, oprócz członków zespołu, bierze też udział liczna grupa lekarzy z całego województwa. Działalność naukowa zespołu umożliwia pracownia dokumentacji naukowej i filia Biblioteki Głównej Akademii Medycznej w Krakowie. Mamy również możliwość prowadzenia prac naukowych w pracowniach instytutów i zakładów krakowskiej Akademii Medycznej. Ze szczególnym naciskiem pragnę podkreślić, że dzięki wojewódzkim władzom partyjnym i administracyjnym, wyposażenie zespołu w aparaturę naukową i sprzęt medyczny nie ustępuje najlepszym pracowniom klinicznym.

„MAGAZYN": Panie docencie, oprócz tego, że jest pan kierownikiem Zespołu Nauczania Klinicznego, pełni pan jednocześnie funkcję wojewódzkiego konsultanta w zakresie ginekologii i położnictwa. Co pan może powiedzieć na temat opieki nad kobietą ciężarną w naszym województwie?

— Mamy do odnotowania fakt systematycznego zmniejszania się zgonów kobiet z powodu powikłań związanych z porodem. I tak, w pierwszym roku szkolenia zgonów tych było w województwie 23, w drugim — 16, w trzecim — 8, a w 1972 r. już tylko 6. To ostatnia liczba stawia nasze województwo na jednym z pierwszych miejsc w Polsce. Biorąc pod uwagę najniższy wskaźnik łóżek i lekarzy w województwie oraz brak kilku szpitali powiatowych, należy uznać ten wynik za duży sukces. Z roku na rok zmniejsza się też śmiertelność noworodków. W 1970 r. wynosiła ona 30,4 promila, a w 1972 r. już tylko 25,7 promila. Wskaźnik ten jest zbliżony do średniej krajowej. Dodać należy, że lekarze nasi w każdej chwili mają zapewnioną konsultację ośrodków zespołu w zakresie diagnozy i metod leczenia.

„MAGAZYN": Ile osób pracuje obecnie w zespole?

— Zespół zatrudnia 8 samodzielnych pracowników naukowych. W najbliższym czasie będzie ich 9. Ludzie ci reprezentują podstawowe specjalności, a w niektórych wypadkach nawet tzw. specjalności wąskie. W przyszłości wszystkie oddziały szpitalne będą przygotowane do działalności dydaktycznej. Ich ordynatorzy będą — rzecz oczywista — uzyskiwać stopnie naukowe. W pierwszej dekadzie kwietnia planowane jest spotkanie władz partyjnych i administracyjnych województwa z rektorem Akademii Medycznej w Krakowie, aby omówić dalszy plan współpracy pomiędzy służbą zdrowia województwa kieleckiego, a Akademią Medyczną.

„MAGAZYN": — Dziękujemy za wyczerpującą informację i jednocześnie z okazji Święta Pracownika Służby Zdrowia życzymy całemu Zespołowi Nauczania Klinicznego sukcesów w pracy zawodowej i dydaktycznej.

Rozmowę przeprowadził w imieniu „Magazynu"

JAN LECHICKI

Już z samej nazwy zawodu, który wykonują, wynika, czym powinny się zajmować — pielęgnacją chorych. Jak to wygląda w praktyce? Różnie. Bywa, że jesteśmy świadkami scysji przy łóżku chorego. Najczęściej takie czynności jak prześcielanie łóżek, czy mycie chorych wykonuje salowa, a żeński personel w biało-czarnych czepkach wręcz odżegnuje się od tych zajęć, choć przecież uczono tego w szkole.

Ta niechęć wynika prawdopodobnie z nadmiernej ilości obowiązków narzuconych pielęgniarkom, a nie związanych z ich zawodem. Kadrę pielęgniarską obciąża się pracą „papierkową" (sporządzanie zestawień statystycznych bielizny pościelowej, leków, wypisywania kart chorobowych itp.). Narzekają na to nie tylko pracownice szpitali, ale również niektórych przychodni. Jedna z młodych pielęgniarek z Przychodni Obwodowej nr 1 przy ul. Wesołej w Kielcach, Teresa M. powiedziała mi, że z ulgą odetchnęła, gdy przeniesiono ją ze szkolnej służby zdrowia na oddział chirurgiczny w przychodni. „Tu obcuję bezpośrednio z chorym, wykonuję zajęcia, których nauczono mnie w szkole. Zadowolona jestem, że uwolniłam się od papierków".

W Liceum Medycznym Pielęgniarstwa w Kielcach dziewczęta z klas V chętnie rozmawiają o swoim przyszłym zawodzie. Są już po maturze, pozostało jeszcze przygotować się do dyplomu. Prawie wszystkie z nich chciałyby pracować w szpitalu. Na pytanie dlaczego nie w przychodni — wzruszają ramionami. — Tam się wszystko zapomina — odzywa się któraś. — Pracuje się jak w urzędzie — wtórują inne. A więc znów te same obawy!

Dlaczego wybrałam zawód pielęgniarki? Co mi się w tym zawodzie podoba a co chciałabym zmienić? — to pytania, które wraz z dyrektorem Liceum Medycznego Ireną Wołowską zadałyśmy dziewczętom. Przeprowadzona ankieta była anonimowa. Z wypowiedzi wynika, iż dziewczęta mają poważne obawy, że w przyszłości będą musiały wykonywać zajęcia nie związane z zawodem, że zamiast opiekunkami chorego, zostaną urzędniczkami. „Wyeliminowałabym pracę, która

MAŁGORZATA MACHOWSKA

Pan doktor i Basia, Zosia, Krysia...

do pielęgniarki nie należy, aby była ona naprawdę pielęgnacją chorych, opieką nad nimi, a nie mechanicznym wykonywaniem zabiegów. Stworzyłabym eksperymentalny szpital, w którym młode pielęgniarki zaraz po szkole pracowałyby tak, jak nauczono je tego w ciągu pięciu lat nauki" — pisze jedna z uczennic.

O takiej eksperymentalnej placówce, którą odda się pod opiekę młodym, rozmawiałam później z pielęgniarką przełożoną Przychodni Obwodowej nr 1 w Kielcach Ireną Milcarz. Będzie nią Przychodnia Rejonowa nr 7 na Baranówku. Zatrudni się tam młoda, sześciosobową kadrę medyczną. Jak dadzą sobie radę? Czas pokaże.

CO CHCIAŁABYM ZMIENIĆ

W trakcie praktycznych zajęć w szpitalu (dla przykładu w klasach piątych przypada na nie 36 tygodni, z tego 24 w lecznictwie zamkniętym) młode kandydatki do zawodu pielęgniarskiego mają możność zaznajomienia się z życiem szpitalnym. Już praktyki szkolne sygnalizują pewne trudności zawodowe, które występują po objęciu pierwszej posady. Oscylują one wokół stosunków przełożony — podwładny, w tym wypadku odpowiadające relacji: lekarz — pielęgniarka. W odpowiedzi na pytanie „Czego chciałabym uniknąć w przyszłym zawodzie?" jedna z dziewcząt pisze: „Ciągłego strachu przed przełożonymi (pielęgniarka oddziałowa, ordynator), chciałabym aby był bardziej wyrozumiali dla swych podwładnych, aby pielęgniarki nie były dla lekarzy służącymi np. „Basiu — zrób kawę", „Kasiu — idź po ciastka".

„Razi mnie stosunek niektórych lekarzy do pielęgniarek" — pisze inna. **„Dlaczego z jednej strony „panie doktorze", z drugiej zaś „Zosiu", „Krysiu"?"**

Niektóre z dziewcząt piszą o wyposażeniu szpitali w aparaturę i sprzęt medyczny. **„Chciałabym aby w każdej placówce, czy to lecznictwa otwartego, czy zamkniętego były wszystkie niezbędne instrumenty medyczne potrzebne do pracy"** — pisze jedna z uczennic.

— Z tym, niestety, mamy jeszcze sporo kłopotów — mówi dyrektor Irena Wołowska.

Żeby dobrze wykonywać swój zawód trzeba go lubić. Stara to prawda. Chory na szpitalnym łóżku zdany jest nierzadko sam na siebie. Może liczyć jedynie na pomoc innych zdrowszych pacjentów, albo na usługę osoby nie wykwalifikowanej, tj. salowej, bo jak już wspomniałam ona właśnie pełni wiele obowiązków przy łóżku chorego, choć z pewnością nie jest to zgodne z zaleceniami współczesnej medycyny. Zdarza się, że chorzy są niezadowoleni z opieki szpitalnej i narzekają na brak zainteresowania ze strony pielęgniarek. Na temat stosunków fachowej siły do pacjenta wypowiadają się uczennice: **„Chciałabym aby nasze starsze koleżanki, które już pracują nie były automatami, jak to się zresztą obserwuje. Podchodzą one do łóżka chorego, podają lekarstwa, ale nie potrafią się zdobyć na tak wiele znaczący czy dla niego uśmiech, czy słowa otuchy".**

„Powinno się zmienić podejście do pacjenta, należy traktować go jako indywidualną jednostkę, a nie stereotypowo — na ilość. Pielęgniarki powinny mniej czasu poświęcać biurokracji, a więcej pacjentom" — pisze inna.

Dziewczęta doskonale zdają sobie sprawę, że pielęgnacja chorego nie może i nie powinna być jedynie mechanicznym wypełnianiem zleceń lekarskich. Są pełne zapału i same w przyszłości chciałyby dobrze wykonywać swój zawód.

CZY TYLKO PRZYPADEK?

Zapotrzebowanie na wykwalifikowaną kadrę pielęgniarską jest wciąż duże, a tymczasem obserwuje się zjawisko odchodzenia od zawodu. W województwie kieleckim są trzy lica medyczne pielęgniarstwa: w Kielcach, Radomiu i Starachowicach. Rocznie wpływa do nich 700 podań, a przyjmuje się tylko 300 kandydatek... Jak wygląda ich selekcja? — Istnieje zalecenie ministra zdrowia i opieki społecznej o możliwości przeprowadzenia badań psychologicznych kandydatek do szkół pielęgniarskich, ale jego realizację uzależnia się od warunków lokalowych — mówi dyrektor Liceum Medycznego Irena Wołowska.

Z badań przeprowadzonych w Liceum Medycznym Pielęgniarstwa w Kielcach, wynika, że spora część uczennic wybrała ten kierunek zupełnie przypadkowo. Obok jedna z wypowiedzi: **„Wybrałam Liceum medyczne bo pociągało mnie większe miasto i to, że za kilka lat będę miała już zawód".**

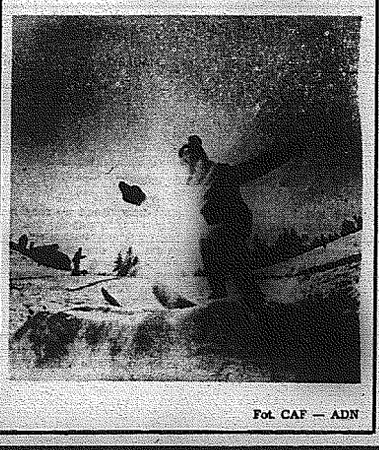
„Nie miałam pojęcia o pracy pielęgniarki, poznałam ją dopiero w czasie pięciu lat nauki".

„Gdybym więcej wiedziała o swoim zawodzie zanim dokonałam wyboru uniknęłabym wielu trudności i rozczarowań" — pisza uczennice klas piątych.

Czy nie dałoby się zapobiec tym przypadkowym decyzjom przy późniejszym rozczarowaniom? Są przecież poradnie psychologiczne. Od dyrektor Wołowskiej dowiedziałam się, że badania psychologiczne były przeprowadzone w szkole, ostatnio w 1969 roku. Niestety nie dały one pożądanych rezultatów. Kierownictwo szkoły otrzymało jedynie wykaz nazwisk kandydatek z adnotacją: wyniki dobre, bardzo dobre średnie itp. Jak mają rozumieć tego typu uwagę egzaminatorzy? Właściwie nie wiadomo. Bo przecież umiejętności wymagane w zawodzie pielęgniarki to nie tylko inteligencja, zdolność prawidłowego myślenia, czy łatwość przyswajania materiału, to także umiejętności manualne, zręczność i pewne określone predyspozycje charakterologiczne.

Aby selekcja była właściwa warto pomyśleć o stosownej metodzie doboru do liceów medycznych. Może odpowiednią formą byłyby wstępne rozmowy z kandydatkami, poparte rzetelnym testem psychologicznym?

samo zdrowie...



Fot. CAF — ADN

Rano — podniety, wieczorem — uspokojenie

Trudno sobie dzisiaj wyobrazić jakiekolwiek leczenie bez lekarstw. Właściwie nie ma choroby, którą można wyleczyć bez udziału środków farmakologicznych, a nawet chirurgia po prostu nie może istnieć bez nich; chodzi tu przede wszystkim o anestezjologów, znieczulających i usypiających pacjentów. Także w dużej mierze reanimacja, czyli przywracanie życia, oparta jest na różnych medykamentach pobudzających krążenie, ułatwiających oddech. Stąd też na całym świecie i u nas obserwuje się ogromny rozwój przemysłu farmaceutycznego oraz stały wzrost spożycia lekarstw.

Wszystkie apteki publiczne w naszym województwie wydały (farmaceuci nie lubią, gdy się mówi, że oni sprzedają lekarstwa) lekarstw w 1972 roku za 548 milionów złotych, gdy na przykład dwadzieścia lat temu, czyli z chwilą upaństwowienia aptek, rozprowadzono lekarstw wszystkiego za 27 milionów złotych. Nie wiem czy w jakiejś innej dziedzinie na stąpił tak kolosalny, bo kilkudziesięciokrotny skok.

Może jeszcze dobitniej o pracy farmaceutów mówi ilość pacjentów, którzy przewinęli się przez apteki w roku ubiegłym, a było ich 13 milionów 861 tysięcy. Jeżeli więc przyjmiemy, że w województwie kieleckim mieszka dwa miliony ludzi, to każdy mieszkaniec województwa, licząc niemowlęta i niedołężnych starców, był siedem razy w aptece w ubiegłym roku.

Aptek zaś mamy w Kielecczyźnie 146, z tym że w tym roku przybędzie nam jeszcze 5 — w Kielcach, na Szydłów ku przy ul. Wiślnowej, w Strawczynie, w Skarżysku, w Staszowie i w Krasnej w pow. koneckim. Jedna apteka przypada więc u nas na 13.345 mieszkańców, a więc jesteśmy na 18 miejscu w kraju, licząc także wojewódzkie miasta wydzielone. Średnia krajowa wynosi 12.434 mieszkańców na aptekę. Jesteśmy i w tym względzie zapóźnieni, chociaż dzięki rzeczywiście ofiarnej pracy farmaceutów nie odnotowamy zbyt dotkliwie tego aptecznego pozostawania w tyle. Lepiej jest oczywiście w miastach kieleckich, bo tu przypada jedna apteka na 8 tys. mieszkańców, gdy na wsi na blisko dwadzieścia tysięcy.

Farmaceutów pracuje w aptekach 439, a techników farmacji — 385. W skali wojewódzkiej brak nam kilkudziesięciu farmaceutów, a w Radomiu jest pod tym względem najgorzej. Sytuację pogarsza jeszcze i to, że ponad 90 proc. pracowników aptek to kobiety, które częściej niż mężczyźni są na różnych zwolnieniach lekarskich. W związku z tą feminizacją zawodu są pewne kłopoty z obsadzeniem fachowcami aptek w małych miasteczkach i na wsiach. Dziewczyny po farmacji po prostu nie widzą tam perspektyw życiowych, możliwości zamążpójścia i tak dalej. Na przykład apteka w Strawczynie była przez parę miesięcy nieczynna z braku fachowców.

Żeby już skończyć z problemami wewnętrznymi kieleckiego aptekarstwa warto zasygnalizować katastrofalny brak magazynów przy Kieleckim Zarządzie Aptek. Już dzisiaj nie ma gdzie składać lekarstw, a przy rozbudowie placówek służby zdrowia sytuacja stanie się wręcz groźna. A więc, przy planowaniu wydatków z funduszu ochrony zdrowia należy też brać pod uwagę potrzeby aptek.

Przy tak kolosalnym wzroście zapotrzebowania na lekarstwa nasuwa się natrętne pytanie, czy nie przesadzamy w sięganiu po różne specyfiki jednym słowem czy nie grozi nam lekomania, a więc pierwszy krok do narkomanii. Z tym liczą się farmaceuci, którzy wcale nie są zainteresowani w ilościowym zbycie lekarstw, a chcą, aby wydany przez nich środek rzeczywiście niezbędny i skuteczny w działaniu. Stąd też ich liczne kontakty z lekarzami, stąd etat inspektora do spraw informacji o lekach i jego odpowiedniki w powiatach, stąd też, co prawda nielicznie, wypadki odbierania lekarzom praw do wypisywania niektórych lekarstw. Reklama w aptekach, na co warto zwrócić uwagę, raczej nastawiona jest na popularyzowanie higieny, racjonalnego odżywiania higienicznego trybu życia, niż na propagandę lekarstw.

Warto wiedzieć że sami farmaceuci należą do ludzi bardzo mało używających lekarstw. Kto jak kto, ale właśnie oni wiedzą, że na przykład proszki od bólu głowy za pobiegają raczej objawom, nie mając wpływu na przyczyny. Częste bóle głowy, migreny, to sygnał, że należy iść natychmiast do lekarza, a nie do apteki, czy kiosku. Ruchu! Do nonsensów dopuszczamy stosując tzw. leki psychotropowe, bo rangę zażywamy coś na pobudzenie, podnienie, a wieczorem na uspokojenie, na sen. Stawiamy w ten sposób nasz organizm w sytuacji dojanego mu mgle i nic z tego dobrego nie może wyniknąć.

Lekarstwo musi pomóc organizmowi w przezwyciężeniu choroby, nie może w żadnym wypadku organizmu zastąpić. A więc gorący apel farmaceutów, aby nie zażywać żadnych lekarstw, w tym tak że proszków od bólu głowy, bez kontroli lekarskiej. A w ogóle nie kierować się bezkrytycznie tym, że jednej pani bardzo pomogły jakieś pigułki. Jednocześnie nie naciskać na lekarzy, aby wypisywali szczególnie, upatrzone przez chorego lekarstwa. Trzeba im po prostu zaufać.

I jeszcze rada typu zdrowotnego: jeżeli już lekarz coś przepisze warto przejść się do apteki peryferyjnej, bo w tych centralnych panuje niemożliwy tłok. Na przykład apteka przy ul. Buczka w Kielcach osiąga miesięcznie blisko dwa miliony zł obrotów, gdy te dzielnicowe nie przekraczają nieraz i miliona. A do lekarzy odwieczna prośba — piszcie wyraźnie recepty!

(Jur)

COŚ o LEKACH

Przepraszamy REMANENT

NIE TRAFIŁ

Żona musiała mieć operację, gdyż stwierdzili mu u niej ciążę pozamaciczną — informuje ordynator szpitala w K. przybyłego ze wsi męża. — Jest już po strachu, operacja się udała, żona czuje się dobrze.

Mąż operowanej ma mimo tego nietęgą minę.

— Czego się pan martwi? — pyta lekarz.

— Mam się nie martwić, kiedy cała wieś będzie mówiła o mnie, że nie umiem trafiać — odpowiada chłop.

ZLE ZROZUMIAŁA

Lekarza wiejskiego ośrodka zdrowia w W. pyta podczas badania ciężarnej pacjentki:

— Kiedy pani miała pierwsze ruchy?

— Panie doktorze, bo to człowiek pamięta, przecież to już tyle lat temu — usprawiedliwia się zaczerwieniona kobieta.

— Mnie chodzi o ruchy płodu — wyjaśnia lekarz.

— A, ruchy płodu — powtarza pacjentka — ruchy płodu mam dopiero od miesiąca.

PROBA KRZYŻOWA

Rzecz dzieje się w szpitalu powiatowym w O.

Niech kolega wykona u pana W. przed operacją próbę krzyżową — zwraca się do swego asystenta podczas obchodu lekarskiego, ordynator B.

Po wizycie do lekarza podchodzi chory W. i przestraszony pyta:

— Panie doktorze, ze mną chyba jest bardzo źle?

— Dlaczego?

— Jak to dlaczego, przecież pan ordynator kazał zrobić panu u mnie próbę krzyżową.

REKLAMA ANTYKONCEPCJI

W miejscowości S., prosboszcz, przeciwnik używania przez parafian środków antykoncepcyjnych, wykupił w aptece wszystkie prezerwatywy. Aptekarz, całek znany z pryedomówności i skrupulatności, wszystkich zgłaszających się po ten znany środek antykoncepcyjny informował wyczerpująco:

— Nie ma, wczoraj ksiądz proboszcz wykupił wszystkie.

„CHRAPOLIN"

Janusz B. przebywając przez pewien czas w Szpitalu Wojewódzkim w Kielcach, chwalił sobie troskliwą opiekę ze strony lekarzy i personelu pielęgniarskiego; jak również nie miał zastrzeżeń co do wiktu. Jedyną dolegliwością była obecność na sali pacjenta, który niesamowicie chrapał. Kiedy zawiodły tradycyjne metody, jak zmuszenie czy gwizdanie, B., zwrócił się do młodej pielęgniarki z prośbą o dostarczenie „chrapolinu". Siostrzyczka wróciła po chwili przepraszając z zażenowaniem, że apteka nie ma na składzie żądanego medykamentu. Janusz B. prosił usilnie pielęgniarkę, by spróbowała popytać o proszek przeciw chrapaniu w której z miejskich aptek. Poszukiwanie nie istniejącego „chrapolinu" narobiło sporo zamieszania wśród niektórych farmaceutów, przeprowadzających między sobą na wszelki wypadek konsultacje.

CO OBYWATEL UPRAWIA?

W czasie posiedzenia komisji poborowej w Wąchocku jeden z jej członków zadał nadsyłanemu do wojska następujące pytanie.

Uprawia obywatel sport?

— Nie, tylko buraki cukrowe — odrzekł poważnie młodzieniec.

Przepraszamy REMANENT

„Człowiek, który przez całe wieki chciał być przede wszystkim duchem, odkrył teraz, że posiada ciało — środek wyrazu, ważny czynnik równowagi psychicznej i wielogłos wszelkich radości"
(Ingmar Bergman).

seksplozja (V)

„Wyzwolenie" ciała, czy komercjalny erotyzm?

JAN RAK

Jeszcze do niedawna ciało było rzeczywistością wstydliwą. Ostrzegano je skrupulatnie skomplikowanymi ubiorami, narzucano mu powściągliwość w ruchach. Wszystkie wielkie religie monoteistyczne: judaizm, chrześcijaństwo, islam — nie dowierzały ciału. Warto zauważyć, że żadna z nich nie włączyła do sztuk sakralnych tańca, który jest czystym językiem ciała.

„Dobre wychowanie" pomijało je milczeniem, racjonalna myśl odnosiła się do spraw ciała z lekceważeniem, religia traktowała je jako coś upokarzającego, uważając ciało za siedliskowe demonów, materię tamującą porywy ducha.

Nasze stulecie, uświadomiwszy sobie znaczenie ciała, przystąpiło do jego rehabilitacji. Jesteśmy świadkami szczytowych momentów ewolucji w tym kierunku, zjawiska, które przybiera coraz bardziej na sile w społeczeństwach zachodnich i które można określić jako „odnalezienie" ciała.

Pierwszym śmiałkiem, który odważył się dokonać wyłomu w koncepcjach zakuwających ciało ludzkie w szeregu tabu, był Freud, któremu zawdzięczamy ujawnienie seksualności człowieka i jej znaczenia dla jego rozwoju.

Współczesny człowiek stara się poznać swoje ciało, które tak długo spotykało się z dyskryminacją. Najskuteczniejszą drogą jest joga, „zanurzenie ciała w kąpieli biologiczne]" — jak twierdzi Francuzka Ewa Ruchpaul, przewodniczaca Narodowej Federacji Praktyków Jogi. Kursy jogi cieszą się we Francji taką popularnością, że ich liczba rośnie z każdym dniem.

Współczesny człowiek uczy się możliwości i specyfiki swego ciała poprzez kursy ekspresji cielesnej, które pozwalają — jak wyjaśnia specjalistka od tych spraw, Solange Clair — nabrać świadomości swego ciała, poznawanego w spoczynku, w ruchu, wyrażającego myśli i uczucia.

Współczesny człowiek poznaje także tajniki swego ciała w „szkołach zmysłowości" zakładanych w Kalifornii, gdzie za bajońskie sumy kobiety i mężczyźni tarzają się w trawie, uczą się patrzeć na siebie, czuć swoją fizyczną bliskość, dotykają siebie, uświadamiając sobie w ten sposób reakcje zmysłowe.

Uczy się swego ciała także poprzez sztukę. Lygia Clark, jedna z czołowych postaci „szkoły współczesnej" traktuje sztukę jako środek porozumiewania się. Na pierwszym etapie umożliwia uczestnikom zbiorowych doświadczeń zupełnie inną percepcję ich ciała, wyposażając ich np. w lunety o czterech lustrach, dzięki czemu otrzymują obraz ciała jakby pokawałkowanego. W następnych fazach uczestnicy dochodzą stopniowo do realizacji syntezy ciała, uświadomienia sobie i wyodrębnienia własnej tożsamości.

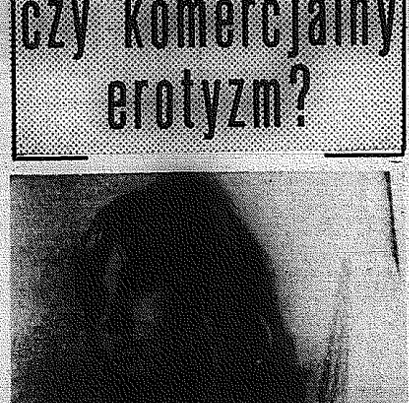
I wreszcie człowiek zdobywa wiedzę o swoim ciele na uniwersytecie dzięki staraniom prof. Pierre Fedida z Sorbony, nauka o ciele ludzkim weszła w skład nauk humanistycznych, podobnie jak epistemologia czy psychologia społeczna, co było czymś w rodzaju rewolucji.

Jeżeli uświadomimy sobie, jakie możliwości kryją się w naszym ciele, staje się ono uprzywilejowanym środkiem ekspresji. Awangardowe zespoły teatralne, „Living Theater" i „Teatr — Laboratorium" Grotowskiego, po przejściu przez szkołę jogi udowodniły, że aktor chcąc wyrazić siebie w pełni, musi się pozbyć wszelkich sztuczności, szminek, kostiumów i nauczyć posługiwać się swoim ciałem, które jest najbardziej bezpośrednim językiem człowieka.

Taniec klasyczny nie wydobywał wszystkich możliwości ciała. Taniec współczesny, stworzony przez Bejarta, Merce Cunningnana, Felixa Blaska, udowadnia, że krok taneczny jest po prostu krokiem. Koniec ignorowania ciała, przemawiającego swoim językiem!

Dla człowieka, który odzyskał świadomość swojej cielesności, będącej dotąd nieznaną pionym środkiem wyrazu, ciało staje się przedmiotem kultu. Kobiety, z tej racji, że ich ciało jest obiektem pożądania, a przede wszystkim miejscem cudownym, gdzie kształtuje się dziecko, zawsze instynktownie kochały swoje ciało. Nowością naszych czasów jest to, że obecnie mężczyźni coraz bardziej przywiązują wagę do swego ciała, poświęcają mu coraz więcej starań. Sakralizacja ciała kryje w sobie jednak niebezpieczeństwo jest dążeniem do uczynienia z ciała rzeczywistości niedotkniętą pnej, jak to się dzieje z każdym przedmiotem kultu.

Złożoność wszystkich problemów, związanych z ciałem ludzkim, doprowadziła do tego, że Francuskie Towarzystwo Psychoanalityczne wybrało jako temat swego ostatniego kongresu „Ciało", nazwane przez psychoanalityka Pierre Fedida „siedliskiem wszystkich języków i niepokojów, a także sposobem obrony przed nimi".



Z filmu „Anatomia miłości"

Nowe lęki i niepokoje ciała? Dlaczego więc ciało stało się przedmiotem aż takiego zainteresowania w naszej epoce? Wilhelm Reich twierdził, że mamy dwa ciała: ciało biologiczne, które pije, je, śpi, pracuje, jest instrumentem produkcji, i ciało erogenne, które jest źródłem przyjemności. Otóż cywilizacja przemysłowa zmienia stopniowo ciało — źródło przyjemności, w ciało — narzędzie pracy służące celom produkcyjnym.

Ciało jako narzędzie pracy przemieszcza się z samochodu do windy, ze służbowego obiadu na konferencję. I tak dorabia się rozmaitych stressów i nerwic. Dlatego człowiek współczesny odczuwa potrzebę odnalezienia ciała, tego „wielogłosu radości". Ludzie dzisiaj cierpią na niemożność porozumienia się z innymi ludźmi. Nie sposób ignorować tego zjawiska: świadczą o tym serie książek, filmów, sztuk teatralnych poświęconych temu tematowi. Obliczono, że liczba słów, jakie wymieniają ze sobą mąż i żona w czasie wieczoru spędzonego przed telewizorem, nie sięga dziesięciu. Język jest zresztą aktualnie oddzuwany jako sposób porozumienia niekompletny, niedoskonały. Stąd jest rzeczą normalną, że ciało i gesty przywoływane są w pomoc językowi, że mężczyźni i kobiety nie potrafią już ze sobą rozmawiać i próbują w tych „szkołach zmysłowości", o których wspomnialiśmy powyżej, odkryć się, zidentyfikować i porozumiewać poprzez język zmysłów. Poszukiwanie własnego ciała jest równocześnie poszukiwaniem tożsamości.

Zuniformizowany przez środki masowego przekazu, reklamę, odczłowieczoną administrację, seryjną produkcję i osiedla mieszkaniowe, przez zorganizowany urlop, człowiek odczuwa swoją anonimowość tym bardziej dotkliwie, że nieustannie zapędza się go do uświadomienia sobie swojej własnej indywidualności za pomocą rozlicznych testów zawodowych, sondaży opinii publicznej, ankiet nękających go pytaniami: co myśli, czego chce, kim jest? Wydawałoby się, że to balansowanie człowieka rozpiętego między anonimowością a indywidualnością przy okazji do rangi zastają targów politycznych. Tak to jedni i drudzy unoszą się i zapalają, nie dostrzegając, że wszyscy razem padają ofiarą znakomicie zorganizowanego przemysłu, a równocześnie, że przyjmują za punkt wyjścia pogląd absolutnie fałszywy: mianowicie jakoby nasze czasy były epoką wielkiego wyzwolenia seksualnego, a tym samym rozkwitu miłości fizycznej oraz erotyzmu.

Rzeczywiście, w reklamie, w literaturze, w kinie i tak dalej — nie brak tego rodzaju wyobrażeń. Podstarzały pan z Klubu Pickwicka gdyby dziś się zjawił byłby najpierw zgorszony, potem zdumiony, może zachwycony. A potem rozejrzałby się wokół i zastanowił...

Przeglądając jakiekolwiek ilustrowane pismo doszedłby do wniosku, że nasze czasy — to nader wszystko czasy, kiedy do ciała podchodzi się z ogromną nieufnością i niechęcią! Że bardzo znamienne są te wszystkie niezliczone reklamy, stawiące pastę do wybielania zębów, różnorakie deodoranty, szampony przeciwłupieżowe i całą masę środków za wszelką cenę wyszczuplających i odchudzających to uprzykrzone ciało.

Jurna seksualność nie bywa aż tak wybredna. Seksualność zaspokojona nie potrzebuje całej masy najróżniejszych tekników, jakie pochłania człowiek współczesny — przeciw zmęczeniu, przeciw depresji, przeciw migrenie — dzięki czemu apteki mają obroty znacznie wyższe niż oślawione „sex-shopy".

Ten kubeł lodowatej wody wylewa nam na głowę nie byle kto: Francoise Mallet-Joris z Akademii Goncourtów, świetna pisarka znana i w Polsce. To zderzenie jej opinii z wyżej streszczonymi pradami umysłowymi naszego stulecia ma na celu jaskrawe przypomnienie odwiecznego dylematu ludzkiego, że — jak mawiają nam psychoanalitycy — prawdziwy niepokój egzystencjonalny człowieka pochodzi stąd, że instynkt życia i instynkt śmierci stapiają się ze sobą w seksualności. Wszelkie próby rozróżnienia między pierwiastkiem duchowym a cielesnym, między dobrem a złem, wszelkie dualizmy i manicheizmy są sztuczną obroną przed zasadniczą dwoistością natury Erosa: musimy jednak ją zaakceptować, gdyż chcąc oddzielić erotyzm od miłości oddzielono miłość od erotyzmu.

Ale oddajmy głos realistce, Mallet-Joris: — Współczesny erotyzm stara się wmówić nam inwnym, że byle kto może spodobać się byle komu. Ze szczęście, a zwłaszcza szczęście fizyczne, znaleźć można z pierwszym lepszym czy z pierwszą lepszą. Że wystarczy w tym celu modna fryzura, kuracja odchudzająca i dobry pod ręcznik wychowania seksualnego.

Rzecz jasna, że dzięki tego rodzaju poglądom sprzedaje się całą masę środków odchudzających lub sztucznych pierśi i tym podobnych artykułów; nie można jednak samy mi tylko względami komercyjnymi wyjaśnić idei, która z seksualności czyni już nie przyjemność, lecz tylko potrzebę.

A przecież zmysłowość to także kwestia smaku. We wszystkich znaczeniach tego słowa. „Uprawianie miłości wymaga więcej talentu niż dowodzenie armią" — powiedziała Ninon de Lenclos, słynna paryska kurtyzana z XVII wieku, a ta chyba znała się na rzeczy.

— A więc te prześliczne istoty, spoglądające na nas ze wszystkich murów — zachęca je nas jedynie do kupowania skarpetek lub spożywania twarożku? — spytała półżartem oprowadzana po Paryżu minister kultury Furcewa. I speszeni cicerone nie potrafili wytłumaczyć tej radzieckiej kobiecie, że to nie tylko wielopiętrowa reklama danego produktu; a przede wszystkim reklama poglądu, że tylko ta ka uroda może i powinna się podobać.

W ostatecznym bowiem rozrachunku, po zaszczepieniu powyższej idei, wmawia się ewentualnej klientce, że urodę tego typu da się kupić w sklepie. Że zatem miłość można kupić wraz z pomadką do ust lub nowym modelem staniczka. I te brednie w końcu uznaje się za prawdę! Prożność bowiem to — niestety — namiętność silniejsza od wszelkich innych namiętności i cale mnóstwo mężczyzn w końcu uznaje za ujmę dla swego honoru, jeśli kobieta, którą kochają, albo z którą zwyczajnie „chodzą" — nie odpowiada kanonom uznanej piękności.

Tak więc erotyzm, który powinien być najbardziej spontaniczną z namiętności — staje się jeszcze jednym konformizmem. I ten instynkt, który powinien by prowadzić do jak największego zróżnicowania powabnych typów kobiecych, przejawia się — wprost przeciwnie — tendencją do wzmagania uniformizacji.

Uniformizacja, która jest oskarżeniem. Formułuje go Zofia Loren w wywiadzie dla „Paris Match": „Erotyzm współczesny jest dziś znaczenie bardziej komercyjny (od strony oszukującej) i społeczno-kulturowy (od strony oszukiwanej), niż wyzwoleńczy. Coraz więcej mężczyzn w obecności kobiety, która mogła by się im podobać, zachowuje się jak turysta w muzeum: z nosem w katalogu, podnosi głowę tylko po to, aby na płaskie u dołu obrazu sprawdzić identyczność tego, co widzi na ścianie z tym, co figuruje w katalogu. Jest na swoim miejscu? Pod właściwym numerem? Odetchnąwszy z ulgą, turysta rusza dalej.

Ilustrowane pisma stanowią więc katalogi urody: służą do sprawdzania. Włosy długie lub krótkie, spódnice mini albo maksi, przyprawione rzęsy, czy brzoskwiniowa cera — wszystko zgodne z ostatnim krzykiem mody. Zdadza się? Uff, wiadomo, że mamy do czynienia z piękną kobietą".

teatr

Racje i dramaty

Dramaturgia Gorkiego wciąż prowokuje ludzi teatru. Wybitni inscenizatorzy na Wschodzie i Zachodzie sięgają po jego utwory, bo znajdują w nich nie tylko bogatą galerię znakomitych ról, ale przede wszystkim dalszy ciąg problemów o niepokojów, które wciąż nękają współczesnego człowieka. Autor „Matki" przez lata uznawany i czczony jako płomienny trybun, demaskujący stosunki społeczne — okazuje się obecnie pisarzem, w którego utworach coraz częściej odkrywamy dramaty egzystencjalne.

To fascynujące, że w dziełach wybitnych ludzi pokolenie odnajduje rzeczy bliskie, żywe, tętniące prawdą stwierdzeń i uogólnień. Że może w nich przejrzeć się jak w lustrze i zobaczyć siebie i swoje sprawy. Pod jednym warunkiem, że dzieła te czyta się na nowo i bez uprzedzeń. Kiedy odrzucimy etykietki i rozbijemy szufladki, w które pouikadano wiedzę o pisarzu i jego dziełach. A czyżnć bez uprzedzeń, to znaczy odkrywać w pisarzu prawdy bliskie naszym dniom, umieć spojrzeć nań poprzez współczesność.

Twórczość Gorkiego rozpatrywana tylko w kategoriach społecznych i z perspektywy historycznej okazuje się martwa. Bo cóż współczesnego widza może obchodzić to, że pisarz ten bezlitośnie atakował medel mieszczańskiej rodziny i nie mniej ostro rozprawił się z wadami i obciążeniami ówczesnej inteligencji jako klasy społecznej? To są prawdy podręcznikowe. W teatrze zaczynają od razu wzleieć z papierem i maklaturą. Co nam da wiedza o Gorkim — dramaturgu, proponującym teatr dydaktyczny i moralizatorski, podporządkowany socjologicznej analisie, służącej na początku wieku doraźnym celom społecznym? Co nas obchodzi wreszcie model mieszczańskiej rodziny sprzed kilkudziesięciu lat? Kogo obchnie w teatrze możemy atakować sztukami Gorkiego?

Taki Gorki nikogo już teraz nie interesuje. A czy naprawdę w tych moralizatorskich sztukach — zapyta zniecierpliwiony Czytelnik, ponad którymi przetoczyła się historia i rewolucja, ukwi, jeszcze coś, co mogłoby nas zachwycić i porwać? Nas, uzbrojonych naukową już wiedzą o epoce, której sprawiedliwość wymierzał z taką pasją? Otóż, wbrew pozorom, pisarz ten zwycięża i dziś. Gdy zdejmiemy z jego utworów owną socjologizująco-obyczajową warstwę, wtedy bez trudu dostrzegamy refleksyjną zadumę nad losem człowieka i jego kondycją. Stąd te wówczas nam bliski, bo pokazuje swoich bohaterów w momencie, gdy rozliczają się oni ze swojego życia. Gdy zadają sobie i innym pytania, na które niekoniecznie odpowiedzieć, aby żyć. Aby chcieć żyć. A w życiu odnaleźć sens. Gorki w swoich utworach — oprócz pasji demaskatorskiej i bystrej obserwacji obyczajowo-społecznej — zawarł także rozdzierające dramaty, ludzkie nieszczęścia i niepokoje. Ileż w jego utworach nabrzmiałych bólów, urazów i pytań o sens życia i cel świata.

Oglądając „Mieszczan" w Teatrze im. S. Żeromskiego w Kielcach możemy przekonać się, że w tym debiutanckim (1900 r.) utworze Gorkiego tkwi wciąż nie zaruszony przez czas, a przejmujący pokazany dramat człowieka. Dramat jednostki i rodziny, która ulega rozpadowi. Kryzys rodziny — u Gorkiego mieszczańsko-inteligencki — to problem przełomu i nasz czas doby. Andrzej Dobrowolski, reżyser kieleckich „Mieszczan" delikatnymi zabiegami inscenizacyjnymi uzmysłowił, niczym w dobrej powieści psychologicznej, konflikty pomiędzy rodzicami i dziećmi, spór dwóch pokoleń, problem współnego mieszkania i wzajemnych zależności, narastające niechęci i rozdrażnienia, próby wyzwolenia się spod tyranii rodzicielskich, marzenia o samodzielności i niezależności, rosterki małżeńskie i zawody sercowe. A więc wszystko to, co bywa naszym udziałem, naszymi kłopotami i dramatami.

Największym osiągnięciem kieleckiej inscenizacji jest klimat, w którym rozgrywa się dramat rodziny. Reżyserowi udało się narzucić aktorom swoistemy rytm reakcji i ograniczenie środków zewnętrznej ekspresji. Tłumią w sobie krzyk, protest, ból, żale, pretensje — a gdy wybuchają, wtedy zaczyna się naprawdę rozdzierający dramat. Jest to trochę klimat Czechowowskiej: wszyscy są tu zmęczeni, nieszczęśliwi, zagubieni, rozdrażnieni i napięci do granic ostateczności. Wystarczy jeden nieuważny gest, czy odezwanie — a już dochodzi do wyładowania i awantury.

Bolesław Orski stworzył w tym przedstawieniu przejmującą postać ojca, owego tytułowego mieszczanina, któremu wymyka się spod kontroli rodzina, dzieci i świat. Przywyczajony do patriarchalnej zależności — ze zdziwieniem i rosnącym bólem i goryczą traci dzieci, wychowanka Nila i a mieszczańska precyzją, bolesną, zostaje wraz z żoną na gruzach domu, któremu fundamenty zarysowuje nowy czas przemian społecznych. Nie krzyczy, nie tragizuje, lecz z jakimś obsesyjnym masochizmem przyjmuje kolejne ciosy, Opanowany, powściągliwy, posługuje się w swoich reakcjach, po mieszczańsku godny — stara się być logicznie i dobitnie, perswazją i prośbami udowodnić swoje racje. Swoje widzenie życia i świata. To piękna i bogata psychologicznie rola.

Z jakąż satysfakcją ogląda się tego aktora w scenach konfliktowych z dziećmi z Nilem i Polą. Kryzys na nie, bo je kocha. Nie rozumie ich, ale stara się uratować. Bo nie wyobraża sobie, że można żyć inaczej niż on. I w tych scenach doprawdy zapomniamy, kim jest Bezsmiemnow. Bo to warzyszymy ludzkiej bezsilności. Obserwujemy szamotanie człowieka, który musi przegrać, a ko wygra z całej galerii? Jego dzieci? Tatiana, zakompleksiona nauczycielka i nie dokończony student Piotr? Helena Nikolajewna, wdowa po naczelniku więzienia, uwodząca Piotra? Tkliwiew, spiskujący filosof i marzyciel? Może Nil? Kreowany przez Gorkiego i jego inscenizatorów na pozytywnego bohatera, coraz mniej się wydaje sympatyczny i chyba w kolejnych inscenizacjach wyjdą z niego wcale brzydkie cechy! Bo jakże zmieniają się proporcje w interpretacji tej sziuki. Gdy czytamy ją obecnie, zgoła na dalszy plan odsuwają się sprawy społeczne, a zaczynają dominować charaktery, postawy i namiętności ludzkie. I jak kieleckiej inscenizacji, racje i dramaty, wokół których widzowie, zajmujemy stanowisko dalekie od sfonniczości. Nie zawsze bowiem jesteśmy po stronie młodych i Nila. Starzy rodzice w tym przedstawieniu nasuwają również na to, aby ich wysłuchać. A może i posłuchać w niejednym. Zasługa to reżysera i aktorów, którzy pomogli wiekiemu pisarzowi powiedzieć po kilkudziesięciu latach kilka prawd niebanalnych, żywych, wciąż aktualnych.

Bolesława Orskiego i jego świetne aktorstwo już komplementowałem. Chciałbym jednak wymienić Janinę Bernas (Akunina Iwanowa) za rolę matki, wyrzuszającej ciepłem zaiosknaniem i bezinteresowną miłością, której nikt nie potrzebuje; Annę Skarbo (Tatiana) i Włodzimierza Mancewicza (Piotr) za stworzenie pary słabych nieudaczników, a Edmunda Karasińskiego (Pierczychin) Aleksandra Michałowskiego (Tkliewow) za znakomitą postacie prawdziwe wykrojone z materii dramatów Gorkiego i teatru rosyjskiego. Nie dobrego natomiast nie może napisać o scenografii, poza tym że zaprojektował ją Marcin Wenzel. Funkcjonalna, ale brzydka.

MARIAN SIENKIEWICZ



Od lewej: Janina Bernas, Edward Kuszal, Włodzimierz Mancewicz i Bolesław Orski. Fot. St. Dukiewicz

Posiedzenie Rady Państwa

6 bm. odbyło się posiedzenie Rady Państwa. Głównym tematem obrad był problem funkcjonowania organów przedstawicielskich rad narodowych stopnia wojewódzkiego na tle ich działalności uchwałodawczej. Przyjęte wnioski zmierzają do podniesienia efektywności działania organów przedstawicielskich rad i pogłębienia ich roli w procesie zarządzania.

Rada Państwa:

— ratyfikowała konwencje Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącą ciężaru maksymalnego ładunków, do wolonego przy przenoszeniu przez jednego pracownika;

— mianowała na stanowisko ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Królestwie Norwegii — **Romualda Poleszczuka** i w konfederacji szwajcarskiej — **Stefana Wilskiego**;

— powołała na stanowiska sędziów trybunału i ubezpieczeń społecznych w Warszawie: **Władysława Grocholę** i **Stefana Parestaja** oraz na stanowiska sędziów: sądów wojewódzkich — 14 osób, okręgowych sądów — 3 osoby ubezpieczeń społecznych — 3 osoby oraz sądów powiatowych — 71 osób.

— mianowała **Walerego Maszewicza** prokuratorem Prokuratury Generalnej.

Z prac Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy rządu — 6 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu, na którym omówiono projekt nowej uchwały Rady Ministrów w sprawie dalszego rozwoju kultury fizycznej i sportu. Został on przygotowany zgodnie z wytycznymi Biura Politycznego KC PZPR, w których podkreśla się range i znaczenie kultury fizycznej oraz sportu dla wychowania i wszechstronnego rozwoju młodzieży. Wywierają one bowiem istotny wpływ na prawidłowy rozwój biologiczny i fizyczny młodego pokolenia, na jego zdrowie, a także sprawność w nauce; kształtują osobowość młodego człowieka, wyrabiają takie pozytywne cechy charakteru, jak odwaga, samodzielność, wytrwałość i zdyscyplinowanie.

Projekt uchwały wskazuje na kierunki i zadania zmierzające do intensywnego rozwoju masowej kultury i wychowania fizycznego dzieci i młodzieży. Przewiduje m. in. lepsze wykorzystanie wyniszu obiektów sportowych i dostępność zajęć z zakresu wychowania fizycznego, sportu i rekreacji zarówno młodzieży szkolnej jak i studenckiej, a przede wszystkim udoskonalenie form oraz zwiększenie efektywności tych zajęć w szkołach. Określa również kierunki prac na rzecz zagospodarowania rekreacyjnego kraju oraz rozbudowy i modernizacji, w nadchodzących latach, szeregu obiektów sportowych i obiektów służących rekreacji fizycznej. Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki został zobowiązany do opracowania w najbliższych miesiącach programów realizacji tych wszystkich zadań, szczególnie zaś odnoszących się do działalności w szkołach.

W kolejnym punkcie obrad omówiono kierunki prac naukowo-badawczych i rozwojowych, związanych z realizacją perspektywicznego programu mieszkaniowego. Prace te będą koncentrować się w trzech kapitalnych dziedzinach: planowanie przestrzenne i architektura, zagadnienia społeczno-ekonomiczne, technika i organizacja. Główne kierunki działalności naukowo-badawczej zostały zaprogramowane w sposób zapewniający urzeczywistnienie jednego z wiodących celów perspektywicznego programu mieszkaniowego — a mianowicie utworzenie przestrzeni mieszkaniowego. Planowane jest podjęcie — obok już realizowanych — wielu nowych rodzajów prac. W sporządzonym wykazie ustalono tzw. jednostki wiodące, odpowiedzialne za ten sprawy i terminowy przebieg. Zamierza się wydatnie wzmocnić zaplecze naukowo-techniczne pracujące na rzecz wykonania programu mieszkaniowego.

Prezydium Rządu podkreśliło duże znaczenie, jakie ma rozwinięcie prac badawczych i wdrożeniowych dla realizacji ogólnych zadań, wynikających z perspektywicznego programu mieszkaniowego, określonych w uchwałach V plenum KC PZPR i Sejmu PRL, przede wszystkim zaś dla dokonania zasadniczych zmian jakościowych i ilościowych w budownictwie mieszkaniowym.

Rozpatrzono również projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie intensyfikacji produkcji ogrodniczej oraz usprawnienia obrotu produktami ogrodniczymi. Przewidziane w tej dziedzinie przedsięwzięcia mają na celu znaczne zwiększenie produkcji oraz spotyczą owoców i warzyw, m. in. poprzez stworzenie warunków dla ukształtowania wielkotowarowej i skoncentrowanej produkcji ogrodniczej, uchwała określa podstawowe zadania w dziedzinie produkcji, skupu i zaopatrzenia rynku w produkty ogrodnicze, jak również ustala instytucje, gospodarcze, które powinny być organizatorami tej produkcji.

Rozwój produkcji ogrodniczej w poszczególnych rejonach kraju powinien być dostosowany do miejscowych potrzeb. Szczególnie celowa jest rozbudowa baz odbiorczych na zapleczu dużych aglomeracji miejskich. Sprecyzowano w tej mierze obowiązki i zadania prezydiów wojewódzkich rad narodowych.

Jutro 8 stron „Słowa Ludu"

W jutrzejszym (8-stronicowym) numerze „Słowa Ludu" znajdą czytelnicy wiele interesujących materiałów. Polecamy szczególnie:

- „Chemiczna kąpiel i pszczoły"
- „Lepsze czasy dla Eski-mosów"
- „Dwoje dzieci wysłaliśmy" (pocztówka z Indii)
- „Peter Ustinov w roli Beethovena".
- „Dla filatelistów"
- „Mówimy poprawnie"
- „Za miasto" (nowa rubryka poświęcona turystyce)
- „Morderstwo przy ulicy Głuchej",
- „Kto podpalił Reichstag?"

W Siczkach powstaje duży zalew

Przedstawiciele władz Radomia i powiatu na czele z I sekretarzem KM PZPR **Edwardem Kwiecińskim** i I sekretarzem KP PZPR **Jerzym Adameckim** złożyli wczoraj wizytę na budowie zalewu w Siczkach koło Radomia. Celem wyjazdu było przekonanie się jak przebiegają prace ziemne oraz jak gospodaruje się terenami leśnymi przy zalewie (obecny był także dyrektor naczelny Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych, inż. **Aleksander Sakowicz**).

Budowa zalewu potrwa kilka lat, ale sam lustro wody, zajmujące obszar około 30 ha, ma być udostępnione już w przyszłym roku, na wiosnę. Aktualnie odbywa się tu karczowanie terenów oraz dobieranie dna zalewu.

(J.m.)

Kurt Waldheim udaje się do Paryża

PARYŻ PAP. Sekretarz generalny ONZ, Kurt Waldheim przybędzie w najbliższy poniedziałek do Paryża, gdzie weźmie udział w konferencji prasowej poświęconej problemom obrony praw człowieka. W środę Waldheim uda się do Genewy aby wziąć udział w otwarciu konferencji administracyjnego komitetu koordynacyjnego ONZ. Sekretarz generalny ONZ prowadzić będzie tam także rozmowy w sprawie Namibii z ministrem spraw zagranicznych RPA, Hilgardem Mullerem.

Zakończenie polsko-norweskiego spotkania „okrągłego stołu"

W Nieborowie koło Warszawy zakończyło się trzydniowe polsko-norweskie spotkanie „okrągłego stołu" zorganizowane przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Wzięło w nim udział ponad 20 działaczy politycznych i gospodarczych, parlamentarzystów i naukowcy obu krajów. Delegacji polskiej przewodniczył dyrektor PISM — Marian Dobrosielski a stronie norweskiej członek parlamentu, przewodniczący rządowej komisji do spraw kontroli zbrojeń i rozbrojenia — Gunnar Garbo.

W czasie spotkania przedyskutowano szeroki wachlarz zagadnień międzynarodowych oraz stosunków dwustronnych. Wiele uwagi delegacje obu krajów poświęciły sprawom bezpieczeństwa europejskiego w aspekcie trwających w Helsinkach wielostronnych rozmów przygotowawczych do ogólnoeuropejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpra cy. Poruszono także problemy rozbrojenia. Dyskusja, w części dotyczącej stosunków polsko-norweskich, wykazała dobry stan obecnej współpracy między obu krajami z zaakcentowaniem, że istnieją jeszcze możliwości jej zdynamizowania i rozszerzenia we wszystkich dziedzinach.

Premier Kosygin o stosunkach radziecko-chińskich

SZTOKHOLM PAP. Związek Radziecki czyni wszystko, co w jego mocy, dla normalizacji stosunków z Chinami — oświadczył premier ZSRR Aleksiej Kosygin.

Premier Kosygin wystąpił w czwartek, 5 bm. na konferencji prasowej zorganizowanej na zakończenie wizyty w Szwecji. Przypomniał on, że stanowisko Związku Radzieckiego wobec Chin zostało szczegółowo wyjaśnione przez sekretarza generalnego KC KPZR, L. Breżniewa, w referacie wygłoszonym z okazji 50-lecia ZSRR.

Napięcie w stosunkach z Chinami — stwierdził A. Kosygin — powstało nie z winy Związku Radzieckiego. Przywódcy chińscy podnoszą wrzawę wokół rzekomego zagrożenia Chin przez Związek Radziecki. Jest to kłamstwem od początku do końca.

Uważamy, że motywem postępowania przywódców chińskich są przede wszystkim wewnętrzne trudności Chin. Jednakże uczynimy wszystko, co w naszej mocy, i będziemy prowadzić rokowania w celu osiągnięcia porozumienia.

Jesteśmy głęboko przekonani, że ludzie pracy w Chinach nie pragną bynajmniej napięcia w stosunkach z ZSRR, a przeciwnie — pragną pokojowego współistnienia, wcześniej czy później zostanie ono osiągnięte — podkreślił A. Kosygin.

Napięta sytuacja w królestwie Sikkim

DELHI PAP. Oddziały wojsk indyjskich stacjonujące w Himalajskim królestwie Sikkim zajęły w piątek rano na prośbę króla posterunki policyjne w Rhenock, Rangpo i Melli, opanowane poprzedniego dnia przez wzburzoną ludność. Indyjska agencja PTI podaje, że w miastach tych stopniowo powraca spokój chociaż sytuacja w innych rejonach jest wciąż daleka od pełnego uspokojenia.

Według tego samego źródła, napalska ludność Sikkimu zaczęła w czwartek opuszczać w panice swe domy, bowiem grupy uzbrojonych Tybetańczyków dopuszczały się rabunku. Część Nepalczyków schroniła się na terenie misji indyjskiej w stolicy kraju — Gangtoku. Według AFP, przeciwko królowi wystąpiły także dwie popierające go do tej pory narodowości Lepcza i Bhota.

Przewodniczący „komitetu działania" ugrupowań opozycyjnych, Kazi Lendup Dorji, wezwał ludność do „utrzymania spokoju i unikania starć mogących doprowadzić do rozlewu krwi". Przypomniał on, że opozycja walczy o reformę systemu wyborczego, a nie wystąpuje przeciwko żadnej grupie narodowościowej.

Tydzień Czystości Wód

Kiedy Nida będzie czysta?

Sitkica — od Kielc do końca, Bobrza od Silnicy do ujścia do Nidy, Mleczna od Radomia do ujścia do Radomki, Kamień na południe od Starachowic — to tylko niektóre z rzek w naszym województwie poświęcone całkowicie życia biologicznego.

Istnieje w woj. kieleckim kilkaset zakładów przemysłowych zatruwających ściekami wody. Są to w większości zakłady stare, budowane w okresie, gdy na sprawę ochrony środowiska nie zwracano większej uwagi. Niestety, wśród ukaranych za odprowadzanie nieoczyszczonych ścieków znajdują się i nowe fabryki m. in. KIELECKIE ZAKŁADY WYROBÓW PAPIEROWYCH w Niewachlowie, które płacą z tego tytułu kary w wysokości 35 tys. złotych za dobę!

Taki jest stan na dziś. Jak zapewniono dziennikarzy na wczorajszej konferencji prasowej z okazji Tygodnia Ochrony Wód sytuacja ta powinna zdecydowanie się poprawić.

Po miano reprezentacyjnej rzeki województwa powinna wydobyć Nida. Będzie to możliwe po oddaniu do użytku oczyszczalni ścieków w Kielcach (1974 r.), Jędrzejowie (1976 r.), Pińczowie (czerwiec 1973 r.), Busku (1975/77 r.) oraz w zakładach Gipsowych w Gackach.

Do rolimiejsca wprocznku niedzielnego dla kleiczan będzie mógł wrócić Słowik. Po wybudowaniu oczyszczalni w Kielcach, Bobrza musi mieć jeszcze ok. 5 lat na regenerację życia biologicznego. Jest na dzieję, że ruszy wreszcie z miejsca sprawa budowy oczyszczalni dla Radomia. Roboty rozpoczęte się w 1975 roku, a ich zakończenie zaplanowano w roku 1978.

Jeden z największych problemów to brak możliwości zapewnienia wykonawstwa potrzebnych inwestycji. Zakłady w Dwikozach płacą kary za zatruwanie Wisły, a jednocześnie od lat nie mogą znaleźć wykonawcy na budowę oczyszczalni.

Poprawa stanu czystości rzek nie będzie możliwa bez zrozumienia wagi tego problemu przez dyrekcje zakładów a także osoby prywatne.

(J.b.)

Polska — NRF 2:4

Na hokejowych mistrzostwach świata w Moskwie zespół Polski zmierzył się wczoraj z drużyną NRF. Stawką tego spotkania było utrzymanie się w grupie A. Niestety, po bramkowym meczu Polska nasza uległa Niemcom 2:4 (2:1, 0:2, 0:1). Jedynie w pierwszej tercji zespół polski nie zawiódł i po trzech ładnych bramkach zdobytych przez I. Tokarza i Jaskierskiego objął prowadzenie. W drugiej tercji wydały na jaw znane już braki naszej drużyny: indolencja strzałowa napastników, słaba gra w obronie i niedostateczna kondycja. W ostatniej tercji Polacy ambitnie starali się atakować, ale Niemcy grali uważnie w defensywie i w wypadów strzelili czwartą bramkę. W przekroju całego spotkania w naszej drużynie na poprawnym poziomie zagrał tylko bramkarz Kosyl. Wprawdzie z drużyną NRF spotkamy się jeszcze na tych mistrzostwach, ale bilans meczu uniemożliwia obsadzenie absolutnie zdolali obrońić się przed degradacją z grupy najsilniejszych drużyn świata.

Dziś w Moskwie o godz. 14 odbędzie się spotkanie FINLANDIA — CSRS, o godz. 17.30 KANADA — ZSRR. Transmisja radiowa o godz. 20.45, a telewizyjna o godz. 21.05.

Zakaz rozpowszechniania wydawnictw chińskich w Indiach

DELHI PAP. Rząd stanowy indyjskiego stanu Dżammu i Kaszmiru zabronił rozpowszechniania na terenie tego stanu dziennika chińskiego „China Pictorial", wydawanego w Pekinie. Ponadto o tym dzienniku indyjski „Times of India" donosi, że wydany został zakaz rozpowszechniania również biuletynu agencji Sinhua i innych chińskich wydawnictw propagandowych. Jak się podkreśla w tutejszych kołach obserwatorów, zakaz taki wydano, ponieważ Pekin wykorzystywał te wydawnictwa dla propagandy wielkomocarstwowego szowinizmu i wznagania napięcia w stosunkach międzypaństwowych, przeciwdziałając tym samym poprawie sytuacji w Azji

- HELSINKI. W stolicy Finlandii zakończyła się w piątek trzecia sesja rozmów przygotowawczych do europejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy. Rozmowy zostaną wznowione 25 kwietnia.
- MOSKWA. W piątek powrócił do Moskwy przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Aleksiej Kosygin, który przebywał w Szwecji z wizytą oficjalną od 2 kwietnia.
- GENEWA W piątek w siedzibie misji radzieckiej w Genewie odbyło się dziewiąte spotkanie delegacji radzieckiej i amerykańskiej na rozmowy w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych SALT II.
- ANKARA. Parlament turecki wybrał w piątek admirała Fahri Koruturka na prezydenta kraju. W ten sposób zakończył się trwający prawie miesiąc kryzys w sprawie wyboru nowego prezydenta.
- WIEDEŃ. W czwartek konty nuowane były w Wiedniu rozmowy czechosłowacko-austriackie. Dotyczyły one stosunków dwustronnych i sytuacji międzynarodowej, w tym spraw związanych z przygotowaniami do europejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy. Obie delegacje wyraziły gotowość kontynuowania wymiany poglądów w przyszłości.
- PARYŻ. Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny opublikował komunikat stwierdzający, że w piątek rano w Paryżu został zamordowany dr Basil Al-Kubaisi, który był jednym z jego czołowych przywódców. Rzecznik policji francuskiej oświadczył, że dr Al-Kubaisi został zastrzelony przed hotelem, w którym się zatrzymał, przez dwóch nieznanych osobników.
- KAIR. W piątek przybyła do Kuwejtu delegacja Iraku, której przewodniczy minister spraw wewnętrznych Murtad Said Al-Baki. Rozmowy, jakie delegacja przeprowadzi z oficjalnymi osobistościami Kuwejtu, mają na celu rozwiązanie konfliktu granicznego między obu krajami.
- BELGRAD. W Bonn zakończyły się dwudniowe rozmowy NRF — Jugosławia. Przewodniczący delegacji, na którym czele znajdował się: wiceminister spraw zagranicznych NRF, Paul Frank oraz wiceminister spraw zagranicznych Jugosławii, Jakša Petric. Jak podaje agencja Tanjug w czasie tych rozmów omawiano kwestie stosunków dwustronnych.
- KAIR. Piątkowa prasa kairska na swych kolumnach podkreśla, że wizyta premiera Japonii ministra spraw zagranicznych Egiptu, Ismaila, który — wizytując egipskie oddziały wojskowe — stwierdził, że armia egipska wyposażona jest w nowoczesne rodzaje broni, równie skutecznej, jak broń agresora. Gen. Ismail potwierdził również, że oddziałów, które odwiedził, 12 prezydent Anwar Sadat przeprowadzi wkrótce wizytację oddziałów wojskowych.

Nagrody dla młodych pracowników służby zdrowia

Z inicjatywy organizacji młodzieżowych i Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia odbyło się w Czerwonej Górze spotkanie młodych pracowników służby zdrowia, członkami ZMS, ZSMW i ZHP, w spotkaniu udział wzięli: członek egzekutywy KW PZPR, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Współpracy Organizacji Młodzieżowych — tow. Antoni Baryła, kierownik Wydziału Zdrowia Prez. WRN — tow. Jan Bojarowicz i przewodniczący Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia — tow. Marian Fa-trzalek.

Podczas spotkania aktyw młodzieżowy został zapoznany z perspektywami rozwoju placówek służby zdrowia w naszym województwie oraz omówił niektóre problemy pracy organizacji młodzieżowych w tym środowisku.

Miłym akcentem spotkania było wręczenie przodującym młodym lekarzom i pielęgniarkom nagród za aktywną pracę w organizacjach młodzieżowych. Ponadto kilku instruktorów ZHP otrzymało odznaki PCK, a zasłużeni działacze plonu służby zdrowia otrzymali pamiątkowe dyplomy i medale wydane z okazji 30 rocznicy powstania ZWM.

(Sag)

W. Bień prezesem NBP

Rada Ministrów powołała dr hab. **Witolda Bienia** na stanowisko prezesa Narodowego Banku Polskiego.

Witold Bień urodził się w 1927 roku w Przysiece, pow. Miechów w rodzinie inteligenckiej. W 1952 r. ukończył studia wyższe w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Uzyskał tytuł magistra ekonomii, w 1960 r. stopień doktora nauk ekonomicznych, a w 1966 r. nadany mu został tytuł docenta habilitowanego. Ponad 20 lat pracuje w działach finansów. I rachunkowości w różnych przedsiębiorstwach, instytucjach oraz w Ministerstwie Finansów. W okresie pracy w ministerstwie był radcą ministra, dyrektorem departamentu prawnego, a od 1971 r. jest podsekretarzem stanu w Ministerstwie Finansów. Jest członkiem PZPR.

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 7 kwietnia. Imieniny Hufina i Donata. Słońce wzeszło o godz. 4.57, a zajdzie o godz. 18.32.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO „Świętoszek" — Moliera — godz. 19.

KINA

„Romantica" — „Dziewica i Cygan" — ang. kol. 1. 12, g. 18.30, od soboty o godz. 21.45 — maraton filmowy pt. „Morderczy w imieniu prawa" — francuski, kol. i „Gangsterski walc" — francuski, kol.

„Moskwa" — „Narzeczona piratów" — francuski, kol. 1. 16, g. 13.30 i 15.30, — „Wielka wioska" — fr. pan. kol. 1. 11, g. 11, 17.30 i 20.

„Bajka" — „Waleria i tydzień cudów" — CSRS, kol. 1. 12, g. 15, 17 i 19. „Wakacje we czworo" — bułgarski, kol. 1. 6, g. 21.

„Robotnik" — „Tylko dla orłów" — ang. pan. kol. 1. 14, g. 16 i 19.

„Iskierka" — „Na szarym dnie" — NRF kol. 1. 14, godz. 16, 18, 20.

FOTOPLASTIKON — „Egipt" — czynny w godz. 8 — 18.

KRYTA PŁYWALNIA — basen duży czynny 11.15 — 22. Basen mały — 7 — 10, 12.15 — 15.45. Wanny — natryski — 7 — 21.

SZPITALE ODDZIAŁY: Wewnętrzny przy ul. Kościuszki, Chirurgiczny — w Czerwonej Górze, Ginekologiczno — Położniczy — w osiedlu Barwów.

Dyżury aptek: dyżur nocny pełnią: apteka nr 1 przy ul. Buczka 27/30 i apteka nr 107 przy ulicy Sienkiewicza 13.

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE — wystawy w pałacu 1 przy pl. Partyzantów — czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 10 do 16, w środy od 12 do 18, w niedziele od 10 do 17.

ODDZIAŁ — Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świętokrzyskiego 26. — Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe 999 Pogotowie Milicyjne 997. Pogotowie WSW 483-25 Straż Pożarna 998, Pogotowie Energetyczne: Kielce — Miasto 464-30 Kielce—Teren 450-63. Pogotowie wodno-kanalizacyjne 468-32 Pogot. informacja o usłudze 911, Hotel Centralny 420-41, Informacja kolejowa 810. Pogotowie hydrauliczne, energetyczne i dźwigowe KSM 470-85. Pogotowie gazowe czynne całą dobę 420-97 Pogotowie telewizyjne 477-98. Pogotowie cieplne 468-62 po godz. 15. Pogotowie elektryczne Rejonowego MZBM czynne od godz. 15 do 21, telefon 457-89.

POSTOJE TAKSÓWEK: ul. Sienkiewicza 472-70 dworzec PKP 484-33. Planty 437-11. pl. Obr. Stalingradu 426-48. taksówki bagażowe ul. Świętokrzyska 469-99.

„Zdrój" (Busko) — „Pojedynek rewolwerowców" — USA, kol. 1. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Ucieczka" (Kazimierza W.) — „Był sobie łajdak" — USA, pan. kol. 1. 16, g. 16.30 i 19.

„Bodzentyn (Pińczów) — „Wesele" — polski, kol. 1. 14, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Syrena" (Starzów) — „Kopernik" — 1 i II część, polski, kol. 1. 14, g. 16 i 19.

PDK (Włoszczowa) — nieczynne.

RADOM

KINA:

„Bałtyk" — „Port lotniczy" — USA. 1. 14, pan. kol. godz. 16.30 i 19.

„Przyjaźń" — „Rewizja osobista" — polski, 1. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Jest" — „Umrzeć z miłości" — francuski, 1. 16, kol. godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Orlec" — „Rzeźnik" — francuski, 1. 18, kol. godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Mewa" — „Wyprawa" — francuski, 1. 14, pan. kol. godz. 15 i 17.30.

„Walter" — „Love Story" — USA, 1. 16, kol. godz. 16, 18 i 20.

SKARYSZEW — „Syrenka" — „Kapitan Florian z młyna" — NRD, kol. pan. 1. 11, godz. 16 i 18.

Wystawy: Muzeum przy ul. Nowotki 13 — „Galeria malarstwa polskiego" — „Ptaki polskie", „Skansen i barwnik-specjaliści".

KMPiR przy ul. Traugutta — Wystawa fotografii czechosłowackiej oraz „Ex libris" Bronisława Tomeckiego.

APTEKI:

Apteka nr 18 pl. Konstytucji 3, apteka nr 10 pl. Zwycięstwa 4.

Informacja telefoniczna o lekach godz. 8.30—13.30, telefon 450-34.

TELEFONY:

Straż Pożarna 98, Pogotowie Ratunkowe 99 — Pogotowie Gazowe całodobowe 32-36-70, w godz. 7—15 do 7 tel. 324-30. Pogotowie Sieci Elektrycznej 375-13. Komenda MO 381-36 Pogotowie Milicyjne 97.

Postoje taksówek — przy ul. Grodzkiej 253-83, przy pl. Konstytucji 253-83, przy dworcu 280-58, przy ul. Żwirki i Wigury 615-16.

OPOCZNO — „Hutnik" — Dziedzictwo powołanie i pierwsze przejęcie — Kot czyli opowieść z Wenecji" — włoski, kol. 1. 14, godz. 16.

„Fęcze" — „Opowieść wigilijna" — ang. pan. kol. 1. 14, godz. 18.30, 17.45 i 20.

PRZYSUCHA — „Zachęta" — „David Copperfield" — ang. kol. 1. 14, godz. 15.30, 17.45 i 20.

PIOTRKOWICE — „Ustronie" — „Nowa misja korsarza" — franc. kol. pan. od 1. 11, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Zorza" — „Dom wampirów" — ang. kol. od 1. 14, godz. 16 i 18.

„Przodownik" — „Gangsterski walc" — franc. kol. od 1. 16, godz. 17 i 19.

Apteka nr 71, ul. Starokrzynowska 1/3.

Pogotowie Ratunkowe — tel. 99 Postoje taksówek — tel. 15-73 i 17-92.

Muzeum — Wystawa „Dzieje Kopernika" — godz. — 10—16.

STARACHOWICE — „Start" — Bacio i Venceli" — włos. kol. od 1. 16 godz. 17 i 19.15.

„Robotnik" — „Fantomas contra Scotland Yard" — fr. kol. pan. od 1. 14, godz. 15, 17 i 19.

Postoje taksówek — tel. 210, 380.

SKARŻYSKO — „Wolność" — „Przywara wojna Nordyngo" — ang. pan. kol. 1. 16, godz. 16.15, 17.30 i 19.45.

„Świt" — „Zawodowcy" — USA pan. kol. 1. 14, godz. 17 i 19.

„Metalowiec" — „Dziewczęta Kingkongu" — japoński, pan. kol. 1. 11, godz. 17.

„Metalowiec" — „Oto jest słowa zdrajcy" — ang. kol. 1. 14, godz. 16, 17 i 19.

Apteka: nr 46, ul. Aptecznа 7. Postoje taksówek: Dworzec Główny PKP — 705, osiedle Miłoca — 22-44.

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Dwoje na huśtawce" — USA, pan. 1. 14, godz. 16, 18 i 20.

KOŃSKIE — „Pegaz" — „100 karabinów" — USA. kol. 1. 16, godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Antyczna" — „Kłopoty z cnotą" — jugosł. 1. 12, godz. 15.30 i 17.30.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Rok 1941" — buk. pan. 1. 12, godz. 15.30, 17.45 i 20.

Uwaga: Terminarze filmowe podajemy na podstawie informacji kierowników kin, za ich ścisłość redakcja nie odpowiada.

RADIO I TELEWIZJA

PROGRAM I
na fali 1322 m

4.05 Początek programu 5.00 Poranne rozmaitości 5.25 Radiowa przyśpiewki... 6.25 Muzyczne wycinanki 8.35 Takty i minuty 7.17 Takty i minuty 7.35 Dzień dobry z kierowcy 7.40 Takty i minuty 8.00 Studio Młodych 8.10 Melodie 7 stolic 8.35 Przegląd muz. z Kielc 9.06 Dla klas III-V Ilu ich Wesele za trzy niedziele 10.08 Melodie na wycieczkę 10.45 Kwadrans dla K. Ambrus 11.20 Nasi ulubieńcy 12.30 Koncert życzeń 13.35 Od Bacha do Rado 14.05 Duety — wokalne 14.35 Duety instrumentalne 15.05 Mistrzowskie interpretacje 15.35 Niestarzy polscy piosenkarze 16.10 Przerwa A. Babadżanian 16.30 Non stop przebojów 17.06 Studio Młodych 17.50 Bystre oko, pisenka 18.30 Jutro niedziela 19.30 Wędrówki muzyczne 20.15 Sobotnia rewia taneczna 20.45 Mistrzowskie dyrygenty 21.35 Od Indii do Szwecji — ZSRR 21.25 Podwieczorek przy mikrofonie 21.15 Sobotnia rewia taneczna.

PROGRAM II
na falach średnich 184,2 i 202,1 m oraz na UKF 70,43 MHz

3.03—8.30 Poranek muz. 8.45 Melodie na dzień dobry — angielski 8.40 na swojską nutę 7.00 Muzyczna oferty 7.10 Sonści w rep. popul. 7.45 Poranna pozytywka 9.06 Turniej trębaczy 9.30 Studio Młodych 10.00 Teatr PR: „Klopotliwa przyszyłka" 10.30 Muzyka rozrywkowa 11.00 Dla klasy VII 11.35 Rodzice a dziecko 11.40 Od Tatr do Bałtyku 12.20 Ze wsi i o wsi 12.35 Koncert chopinowski 13.00 Dla klasy IV 13.25 Kwadrans dla kierowców 13.35 Spotkanie z R. Hanin 14.15 Reportaż literacki 15.00 Zawsze o 15.00 19.15 J. francuski 19.30 „Matysiakowie" 20.00 Recital tygodnia 20.30 Nowe wiersze 20.40 Nuty i nutki 21.00 Przegląd filmowy 21.30 Radiowy przewodnik operowy 23.40 Piosenki w lirycznym nastroju.

PROGRAM III
na UKF 75,71 MHz oraz na falach krótkich w pasmach 80, 31, 41, 49 m

15.05 Program dnia 16.10 „Deep Purple" w Japonii 16.30 Przygoda z Elmarem 17.00 Koncert A-B Wszystkim zakochanym 18.10 Międzynarodowe sympozjum jazzowe 18.30 Jeden z klawesynistów 18.45 Nasz rok 19.00 Zaproszenie do teatru przed świat 17.05 „Tortilla Flat" — odc. pow. 17.15 Mój magnetofon 17.40 Spotkanie ze szkołą 17.50 Sami tego, chcieliście aud. 18.20 W poszukiwaniu straconego akordu 18.30 Politycy dla wszystkich 18.45 Z kraju i ze świata 19.05 Muzyczne 19.00 Ekspresem przez świat 19.05 Polonia śpiewa 19.30 Książka tygodnia 19.35 Muzyczna poczta UKF 20.00 Korowód tanecznych 21.50 Z nagrań E. Schwarz kopf 22.00 Fakty dnia 22.08 Gwiazdy niedzielnego wieczoru 23.05 Wieczór powieści w wydaniu dźwiękowym. „Nedanicy" 23.45 Z zapomnianych nagrań H. Orde-

PROGRAM I
na falach średnich 184,2 i 202,1 m oraz na UKF 70,43 MHz

6.00 Poranek muzyczny 8.15 Muzyka do kawy 9.05 Muzyczna mozaika 9.30 Magazyn sportowy 10.05 Muzyczna Premia Tygodnia" — aud. P. Gana 11.00 Lekkie wiadomości sportowe 11.20 W programie ogólnopolskim 0.10 Program nocny z Kielc — w oprac. R. Podlewskiego (Pr. I).

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Kielce, ul. Sienna 2

P-8

PROGRAM II
na falach średnich 184,2 i 202,1 m oraz na UKF 70,43 MHz

3.03 — 8.30 Poranek muz. 8.35 Koncert życzeń 9.15 Muzyczna podkładka melodii 9.40 Opolskie przypozycje 7.00 Melodie i piosenki 1.35 O czym pisze prasa 11.7 1.45 W rytmach pantofelkach 2.30 Radiowe problemy 9.00 Sagi morskie 9.30 Utwory-kompoz. hiszpańskich 9.50 Rozmaitości muzyczne 10.35 Muzyka dla tańca" — sportowa 10.45 Z pieśnią ponad granicami 12.35 Felieton 12.45 Kabaretek reklamowy 13.00 Przy kawie 13.30 Biały koń, biały jeździec" 20.00 Muzyka rozrywkowa 21.36 Siedem dni w krajach 22.30 Kolekcja wielkich sport. 22.30 Zespół „Dziewiątka".

PROGRAM III
na UKF 75,71 MHz oraz na falach krótkich w pasmach 80, 31, 41, 49 m

8.30 Ekspresem przez świat 8.35 Niedzielne pogaduszki 8.50 „Tortilla Flat" — odc. pow. 9.10 Grające ustro 9.30 „Gdy się mówi... 10.00 Program dla dzieci 11.35 Programy nadawane 11.45 Bitwa o Anglię III część słuchowiska 12.30 Między „Bobino" a Olympią" 13.00 Tydzień na UKF 13.15 Rozmowy o nowych płyt 14.00 Ekspresem przez świat 14.05 Przykop 14.30 Jazzowe spotkania na szczycie (I) 15.30 Jazzowe spotkania na szczycie (II) 15.50 Z kraju i ze świata 16.00 Radiowe spotkanie na szczycie (II) 16.30 Metamorfozy literackie 16.45 Jazzowe spotkania na szczycie (III) 17.05 „Tortilla Flat" — odc. pow. 17.15 Mój magnetofon 17.40 Dyplomata" — słuchowisko 18.05 Jazzowe spotkania na szczycie (IV) 18.30 Minimax 19.00 Ekspresem przez świat 19.05 Mikrorecital A. Dąbrowskiego 19.20 Coś w tym jest 19.25 Muzyczna poczta UKF 20.00 Kazimierskie opowieści 20.20 Za węgła 20.10 Wielkie recitale 21.05 „Świat barwy i słowa" aud. 21.25 Płyty nasze i naszych przyjaciół 22.30 Z nagrań E. Schwarzkopf 22.00 Fakty dnia 22.08 Gwiazdy niedzielnego wieczoru 22.30 Ludzie zrzuci 22.25 Sola i ensemble kabaretowe 23.00 Wiosny J. Przybosia 23.05 Antyczny Debiuty 23.25 Prasy i muzyki minionych lat 23.45 Program na poniedziałek 23.50—24.00 Na dobranoc śpiewa M. Serdou.

PROGRAM LOKALNY
na falach średnich 184,2 i 202,2 m oraz na UKF 70,43 MHz

9.00 Poranek literacko-muzyczny 9.30 Kącik dla dzieci 10.05 Magazyn sportowy 11.00 „Muzyczna Premia Tygodnia" — aud. P. Gana 22.00 Lokalne wiadomości sportowe.

W programie ogólnopolskim

0.10 Program nocny z Kielc — w oprac. R. Podlewskiego (Pr. I).

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I
na fali 1322 m

5.30 Początek programu 5.33 Melodie na dziś 6.05 Kiermasz pod Kogutkiem 8.15 Pod lupą pisarzy 8.30 Przekrój mux. tygodnia 9.15 Rad. Mag. Wojskowy 10.05 Dla was, dzieci 10.35 Śpiewajmy razem" 11.00 Niedzielny konc. życzeń 12.15 Wczoraj nagrane... 12.35 Dla was „gramy 13.00 Wiatrunki ludzi muzyki 14.30 Koncert życzeń 15.00 Śpiewa J. Gulajew 15.25 Transmisja z Mistrzostw Świata w hokeju na lodzie Polska — CSRS 16.25 „ixR" — Rad. Rewia Rozrywkowa 17.25 Non stop instrumentalnie 18.05 Osiągnięcia filmowej fonografii 19.05 Przy muryce o sporcie 20.15 Rytm, taniec, piosenka 21.35 Zatańczmy!" — aud. „Mrwa" — „Wyprawa" — francuski, kol. 1. 14, pan. kol. godz. 16 i 18.30.

„Walter" — „Love Story" — USA, 1. 16, kol. godz. 16, 18 i 20.

**SKARYSZEW — „Syrenka" — „Kapitan Florian z młyna" — NRD, kol.

ZZA KIEROWNICY

Nie bez zdziwienia, przyznajmy, że coś się zaczyna zmieniać na lepsze w naszym mieście: chodzi oczywiście o znaki poziome malowane na jezdni. Gdzie jeszcze do maja, a już słupki drogowe ustawia zapory i w najbardziej ruchliwych punktach malują linie, zebry, strzałki, a także dodatkowo, na pasach ruchu, nazwy miast, co umożliwi kierowcom zamiejscowym właściwe ustawienie pojazdu jeszcze przed skrzyżowaniem.

Również na przejściu przy ul. Wałgóry widać jakiś postęp prac, a także rozmach budowlany i to po obydwu stronach torów kolejowych. Ruszyła budowa ulicy Grunwaldzkiej, która podobno będzie gotowa już na 1 lipca br. Sądzę, że nie od rzeczy będzie w takiej sytuacji już teraz pomyśleć o zainstalowaniu na skrzyżowaniu tej ulicy z ulicą Jagiellońską sygnalizacji świetlnej. Przejście pod torami i ulica Grunwaldzka powinny w znacznym stopniu odciążyć odcinek ul. Jagiellońskiej, przebiegającej przez środek gęsto zaludnionego osiedla.

Skoro o sygnalizacji mowa oraz najwyższy zainstalować sekwencyjne świetlne na skrzyżowaniu ul. Rew. Październikowej i ale! 1000-lecia, robi się tam już nieźle ruch.

Niestety, w dalszym ciągu nie została rozwiązana sprawa handlu: jakoś to nam nie wychodzi od lat... dwudziestu z górą. Widok „stara", z którego w godzinach tzw. szczytu wyrasta pralki, buty, naczynia stołowe itp. po prostu zrósł się na stałe z obrazem kieleckiej ulicy. W Poznaniu np. dochodzi do tego, że wszelkie dostawy towarów spożywczych zaintwalnia się po godzinach zamknięcia sklepów i to w taki sposób, by personel sklepów nie musiał przy tym być obecny. Po prostu komórkowej mają własne klucze do magazynów retencyjnych. U nas kilka garstek pietruszki przywozi do sklepu olbrzymia ciężarówka i to takim wyliczeniem, by trafić na godziny największego ruchu. Podobnie zresztą robi poczta; furgon pocztowy dowozi przesyłki wielkości listu polecone go kierowcom się przydaje, że mogą się samochwalić nawet na skrzyżowaniu, mają przecież zezwolenie. Rzecz dojrzała do ogólnego rozwiązania: należy powiedzieć jasno, jeżeli już koniecznie trzeba dowieźć chleb lub nowalijki do sklepu, to tylko samochodem dostawczym typu „nysa" lub „żuk". Inne towary powinny być dostarczane przed lub po zamknięciu sklepów.

I wreszcie pies: jak wynika z milicyjnych statystyk za rok ubiegły oni właśnie byli sprawcami (i ofiarami jednocześnie) ponad połowy wszystkich wypadków ulicznych w mieście. Tak dalej być nie może: musimy uważać na siebie i innych, pamiętając, że nie jesteśmy sami na jezdni. Na różnego rodzaju konspiracje i rozrywkowe igraszki trzeba dowieźć chleb lub nowalijki do sklepu, to tylko samochodem dostawczym typu „nysa" lub „żuk". Inne towary powinny być dostarczane przed lub po zamknięciu sklepów.

I wreszcie pies: jak wynika z milicyjnych statystyk za rok ubiegły oni właśnie byli sprawcami (i ofiarami jednocześnie) ponad połowy wszystkich wypadków ulicznych w mieście. Tak dalej być nie może: musimy uważać na siebie i innych, pamiętając, że nie jesteśmy sami na jezdni. Na różnego rodzaju konspiracje i rozrywkowe igraszki możemy sobie pozwolić jedynie w parku lub na wycieczce za miasto. Na ulicy obowiązują nas twarde reguły przepisów drogowych. Trudno, ale trzeba się z tym zgodzić we własnym dobrze pojętym interesie. (bar.)

Trudno dziś być Judymem

Trzy lata mija jak lekarz medyczny Apolinary Zgoda przybył do wsi Zarzecze Duże, aby objąć stanowisko kierownika — czynem społecznym wybudowanego przez miejscową ludność — wiejskiego ośrodka zdrowia. A trzeba przyznać obiektywnie, że ośrodek ten był piękny i w Zarzeczu Dużym tylko stojąca po sąsiedzku plebania mogła z nim konkurować jeśli chodzi o ilość pomieszczeń i wysokość budynku.

Mocniej więc biło serce pana doktora, gdy przewodniczący byłej GRN w Zarzeczu Dużym, Ob. Antoni Rataj wręczył mu klucz do ośrodka i trzypokojowego mieszkania. Na przyjęciu urządzonym z tej okazji — w odpowiedzi na liczne przemówienia miejscowego aktywu — doktor Zgoda powiedział krótko i stereotypowo:

— Moi kochani, dziękuję Wam za tak miłe powitanie i postaram się nie zawieść waszego zaufania.

Czas mijał. Doktor Zgoda w międzyczasie sprowadził do Zarzecza żonę i dwoje dzieci a sam włączył się w nurt pracy zawodowej i społecznej.

Cieszył się, że ludzie mówią o nim: „nasz doktor". I oto nagle stała się rzecz niesłychana, doktor Zgoda zmuszony jest dziś opuścić Zarzecze Duże. Powodem tej decyzji są liczne skargi ludności stwierdzające jednocześnie „nasz doktor" zaniedbuje swoje obowiązki w ośrodku zdrowia jest gościem, ciągle chodzi po zebraniach.

Niestety, jest to szczera prawda.

W pismie skierowanym do władz powiatowych doktor Zgoda wyjaśnia: „Nie pomogły protesty z mojej strony. Systematycznie wybierano mnie do różnych komitetów i organizacji. Doszło wreszcie do tego, że dziś jestem:

— radnym GRN w Zarzeczu Dużym,
— członkiem Gminnego Komitetu FJN,
— przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego,
— wiceprezesem OSP,
— przewodniczącym Gminnego Komitetu Higienizacji Wsi,
— wiceprzewodniczącym Gminnego Zarządu LOK,
— członkiem komitetu w miejscowym przedszkolu,
— członkiem zarządu miejscowego LZS,
— prezesem Gminnego Zarządu PCK,
— członkiem Społecznego Komitetu Budowy Wodociągów i Kanalizacji,
— członkiem Gminnego Komitetu Przeciwalkoholowego,
— członkiem Komisji Zdrowia przy Prez. FRN,
— członkiem Rady Zdrowia przy ZW ZSMW.
— przewodniczącym Gminnego Komitetu NFOZ,
— członkiem Rady Programowej Klubu Rolnika,
— członkiem Społecznego Komitetu Budowy Wiejskiego Domu Kultury,
— prezesem Koła Wędkarskiego,
— przewodniczącym Gminnego Zarządu TPD,
— członkiem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego przy szpitalu powiatowym,
— z-cą komendanta miejscowej placówki ORMO.
— „Obecnie zarzuca mi się, że jako aktywiście nie wypada mi zaniedbywać się w pracy. Dziś mówi się, że zawiodłem zaufanie, jakim mnie ludność obdarzyła. No cóż, widocznie nie nadaję się na współczesnego Judyma".

J. LECHICKI

Poczta Magazynu

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł o budowie trasy E-7. Wiele inwencji w opracowaniu projektu włożył autor. Koncepcja w sprawie rozwiązania sieci szybkiego przelotu wzdłuż Silnicy może byłaby do przyjęcia, gdyby nie jedno ale? Autor chyba zapomniał, że obecnie duże miasta, a takie w przyszłości będą Kielce — szukają różnych rozwiązań, by ruch kołowy tras przelotowych wyeliminować w maksymalnym stopniu z miast.

Bardzo ładnie — moim zdaniem — rozwiązano te sprawy w Radomiu, ograniczając ruch przelotowy przez miasto. Natomiast Kraków wykorzystał przepływ rzek na skwerki i bulwary. Tysiące mieszkańców Krakowa wypoczywa w dni wolne na skwerkach i w parkach.

W Kielcach rodzą się inne pomysły. Chce się wypowiedzieć walkę dla otaczającej zieleni wzdłuż Silnicy i do reszty wykreślić z mapy Kielc Park Żeromskiego. Jednym słowem — pozbawić mieszkańców Kielc wypoczynku nad Silnicą i w parku.

Nie piszę o hałasie i spalinach jakie towarzyszyłyby przy rozwiązaniu koncepcji budowy linii szybkiego przelotu wzdłuż Silnicy, bo o tych sprawach ciągle pisze się na łamach naszych gazet.

Walka z hałasem i spalinami daje się coraz bardziej we znaki mieszkańcom dużych miast. Rząd japoński ma wielkie kłopoty z rozwiązaniem problemu spalin i walki z hałasem.

Wprawdzie Kielce to nie Tokio, ale mieszkańcom grodu Żeromskiego należy się także czyste i zdrowe powietrze.

Obecnie warto się zastanowić nad lepszym wykorzystaniem terenów nad Silnicą w formie wypoczynku. Czytałem kiedyś, że jest plan zagospodarowania Silnicy na wzór planu Krakowa. Byłem pełen uznania dla gospodarzy miasta. Parę razy pracowałem nad uporządkowaniem terenów wzdłuż Silnicy.

Dziś, jak z artykułu wynika, praca nasza zostanie zniweczona, zakłóci się spokój mieszkańcom i pozbawi się ich terenów zielonych.

Jedyny park w naszym mieście skazany zostaje na zagładę. Tylko patrzeć, jak zabudowanie miejsca w parku dla Żeromskiego. Obym się myliła...

Uważam, że rozwiązania trakcji szybkiego ruchu należy szukać poza miastem, względnie w przedłużeniu ul. Jagiellońskiej w kierunku ul. Robotniczej. W żadnym wypadku nie można tego robić kosztem terenów zielonych nad Silnicą i zdrowia ludzkiego.

PIOTR DŁUŻEWSKI
Kielce

I nad cudzymi myślami warto... pomyśleć

Konia wystrzegaj się od zadu — ale ze wszystkich stron wystrzegaj się durnia. (Sergiusz Michałkow)

• ☆ •

Miłość jest radością młodości, a radością starości jest mądrość. (Zofia Starowiejska-Morstinowa)

• ☆ •

Kłamstwa umierają młodo, dlatego są więc takie ładne i świeże, że nie mają czasu zestarzeć się i zbrzydnąć. (Sofokles)

• ☆ •

Młodym ludziom wydaje się, że pieniądze są najważniejsze. Gdy się zestarzeją, są już nawet tego pewni. (Oskar Wilde)

• ☆ •

Mało kto podróżuje po to, by poznać świat, a wielu tylko po to, by o nim zapomnieć. (Andre Salmon)

• ☆ •

Nadobna to rzecz do cudzych krajów się przejeżdżać, byle nie tylko z perfumowanymi rękawiczkami do domu przyjeżdżać. (Mikołaj Rej)

• ☆ •

Jedli masz rozum, po co ci pieniądze, jeśli zaś nie masz rozumu — to pieniądze też ci nie są potrzebne. (ormiańskie)

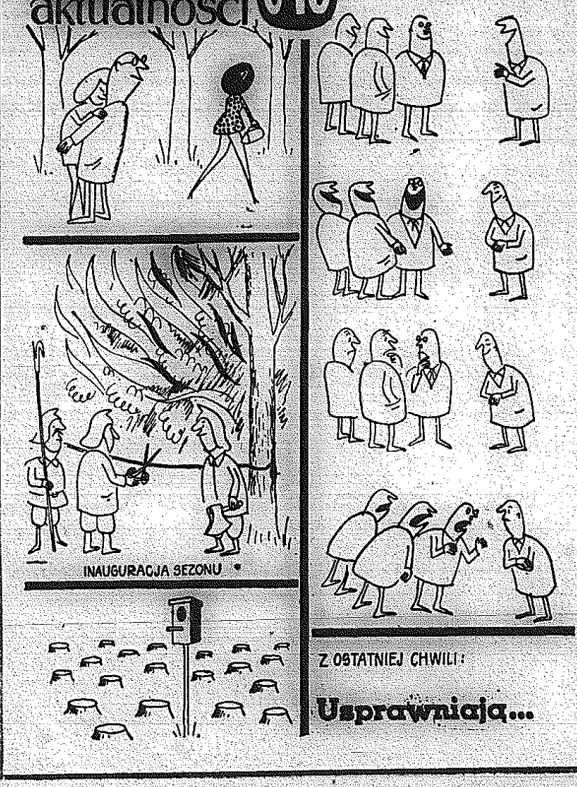
• ☆ •

Prawda jest pozornie niebezpieczna i niewygodna, a kłamstwo jest z pozoru bezpieczne i wygodne. (Marek Aureliusz)

• ☆ •

Gdy kobieta nie ma racji, trzeba ją przeprosić. (Wiktor Hugo)
(Wybrał: wn)

KRONICZKA aktualności 6/16



Z OSTATNIEJ CHWILI:

Usprawniają...

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) zapobieganie, 7) broń sieczna, 8) kanapka, 12) stolica nad Weltawą, 14) lampa elektryczno-gazowa, 17) siły zbrojne, 19) stan społeczny wywodzący się z rycerstwa, 22) przesadnie dokładny, 23) zawieranie umów handlowych między producentem rolnym i państwową organizacją skupu.

PIONOWO: 1) po owocu, 2) instrument muzyczny, 3) jedwabnicze miasto Francji, 4) ptak, 5) grupa poplecznikow, 6) statek Noego, 9) tylna część łodzi) 10) złuda, 11) drążek do zawieszenia firanki, 12) część przeznaczona do badań, 13) zabawa, 14) wąwóz, 15) odkryć zarazki cholery, 16) metalowy arkusz, 17) u stóp Mont Blanc 18) potrzebne w łazience, 19) kierownica pilota, 20) dyletant 21) srebrzysty metal.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy 5 bonów książkowych po 40 zł. Pod adresem redakcji prosimy dopisywać: Krzyżówka z nr 702.

ROZWIĄZANIE Z NR. 699

Poziomo: Martynika, urna, kombatant, wena, Kafka, oliwa, dural, willa, kawka, nawóz, łania, bród, klepsydra, nikt, profekcja. *Pionowo:* Atos, tabu, nitka, konik, prezprawa, konkubina, wiewiórka, kawał, Filon, Adana, Adler, impet, cyrk, kraj.

NAGRODY otrzymują: *Maria Politańska* — Ostrowiec, *Zygmunt Pomagalski* — Radom, *Jan Polański* — Kielce, *Wanda Wójtowicz* — Radomice i *Maria Pakulska* — Radom.

Anegdoty

MAŁY SPRYCIARZ

Znakomity chirurg francuski August Vernueuil — był celebrytem — bardzo miękkiego serca, o czym wiedziała cała dzielnica Paryża, w której mieszkał. Wielki lekarz wszystko więc po trosze nabierał.

Pewnego razu Vernueuil wyszedł przed swym domem zapłakanego chłopczyka.

— Co ci jest, mały przyjaciuł? — zapytał wzruszony tymi małego.

— Ach, proszę pana! Zgubiłem franka, którego dała mi matka na wykupienie lekarstwa w aptece.

— To się da naprawić — rzekł poczciwy chirurg. — Masz tu franka i biegnij po lekarstwo.

Chłopak podziękował grzecznie, ale wyglądał jeszcze większym płaczem.

— Dlaczego znowu płaczesz? — zdziwił się Vernueuil.

— Bo pomyślałem sobie, że gdybym nie zgubił tamtego franka, to miałbym teraz dwa!

Vernueuil nie zawahał się i tym razem, dając małemu łobuziakowi jeszcze jednego franka na otarcie łez.

KRAWAT DLA WITOSA

Wydawca przedwojennego krokowskiego „I.K.C." Marian Dąbrowski, zanim dorobił się własnej drukarni, pożyczał teksty i zdjęcia wraz z makietami do Wiednia, gdzie drukowano jego czasopisma.

Pewnego razu Dąbrowski wysłał materiał tekstowy i zdjęciowy „Światowida" a między innymi i zdjęcia Juczasznego premiera Wincentego Witosa. Jak wiadomo, Witos nie nosił nigdy krawata, o czym niestety, nie wiedział redaktor techniczny, sztrudniony w Wiedniu. Na widok takiego zdjęcia Witosa technicznemu strzeliał i nie namyślając się wiele, domalował premierowi krawat.

Po wydrukowaniu numeru Dąbrowski musiał wycofać cały nakład pisma, aby nie ośmieszyć się przed czytelnikami.

OSTRA BROŃ

Podczas kontroli celnej na lotnisku w Ottawie, padło pod adresem satyryka brytyjskiego stereotypowe pytanie:

— Czy ma pan przy sobie broń?

Satyryk potwierdził, a następnie flegmatycznie wyciągnął z kieszeni... wieczne pióro.

PRZESĄD

Francuski komik filmowy Tati zakończył swoją mowę pożegnalną nad grobem jednego z przyjaciół takimi słowy:

— Najwięksi z najnieszczęśliwszy przesąd naszych czasów to wiara, że jadąc samochodem, ma się pierwszeństwo jazdy.

Wybrał: jł.

2 x 2 = ?

Człowiek z chorągiewką...

Często czyta się w gazetach, że w wielu dziedzinach naszej gospodarki dotkliwie odczuwa się brak rąk do pracy. Rzadko natomiast słyszy się, abyśmy mieli mało mózgów do pracy. Nawet moje, skromne przecież obserwacje, zdają się potwierdzać tę prawdę: łatwiej u nas o koncepcjonistów, aniżeli o wykonawców. Zdarza się więc, że dobre idee, pożyteczne inicjatywy, interesujące pomysły, wyklute z solidnie pracujących mózgów, umierają ledwie ujrzawszy świata dzienne. Nie ma ich kto realizować.

Oczywiście problem jest skomplikowany, na bowiem małe powiązania ze zjawiskami demograficznymi i socjologicznymi, wymaga zrewidowania tych, czy innych ustaleń na rynku pracy itd. itp. Ludzie zorientowani w tym temacie, dysponujący wiedzą o sprawie tu dotkniętej, szukają takiego oto paradoksu: zdolny inżynier-chemik ma kłopoty ze znalezieniem zdolnego, pracowitego robotnika, który by chciał i potrafił prawidłowo uruchamiać pomysł inżyniera. Pewnie, że po prostu mamy do czynienia z ilościowymi brakami. Ale to tylko jedna strona problemu.

Sytuację częściowo da się poprawić już dziś. Z pomocą lepszej organizacji pracy, za sprawą aktywniejszego wykorzystania ludzi, którymi dysponuje przedsiębiorstwo, fabryka, nawet biuro. Nadal w wielu placówkach można zauważyć improwizację w miejsce twardych zasad organizacji pracy, zasad sprawdzonych gdzie indziej, decydujących o sensownym funkcjonowaniu, danego organizmu. Chyba takim placówkom należałoby pomóc, bo nie jest powiedziane, że mamy tam do czynienia ze złą wolą. Często kierownik przedsiębiorstwa wraz ze swoim aktywem, bywa uwikłany w sieć przyzwyczajeń nie najlepszych. Pogoda więc w niemałej mierze z którymi sam sobie pięknie się wyrwalić. Każdy więc resort powinien powołać coś w rodzaju komisji ekspertów, która na podstawie tych przykładów, będzie umiała wskazać na błędy i nakreślić jakby schemat dobrej organizacji roboty w placówkach sobie pokrewnych. Nie twierdzę, że taki schemat ma być ostateczną mądrością, ale może stanowić jakąś podstawę, jakąś bazę, na której mają prawo rodzić się różne modele.

Hasło „Zbudujemy drugą Polskę" jest najbardziej intrygującym z powiedzianych — najbardziej pojemnym hasłem, jakie powstało w całej, dotychczasowej biografii PRL. Można je z powodzeniem zastosować nie tylko do sfery budownictwa mieszkaniowego. Jest ono wskaźnikiem dla wszystkich naszych działań (oświata, kultura, cywilizacja na co dzień itd.). Hasło „Zbudujemy drugą Polskę" nawołuje nie tylko do zwiększenia naszego świata materii, ale i podniesienia naszej świadomości społecznej. „Zbudujemy drugą Polskę", znaczy: będziemy bogatsi, ale i mądrzejsi, pracowitsi, solidniejsi wobec naszych zobowiązań społecznych. Dla wcielenia w życie takiego hasła, takiego nakazu potrzeba wielu spełnień, wśród których wyróżniam właśnie organizację pracy. Lepszą organizację pracy!

A teraz drobne zdarzenie, kontaktujące się ze sprawą dziś zanotowaną w felietonie. Przed tygodniem pokonywałem samochodem wysoką przełęcz koło Muszyny. W dole słoneczko, wiosna, w górze — na drodze — zwały śniegu nieuprzątniętego od grudnia, pasma lodowe, ślisko, a obok przepaść. Wóz się poci, ja się pocę, aż tu człowiek z czerwoną chorągiewką! Zatrzymuję się i dostaję ratunek od pracownika służby drogowej: „Panie, jedź pan ostrożnie, bo ślisko". Co trzysta metrów stał taki pomocnik z czerwoną chorągiewką i radził mi, jak trzeba jechać. Jak się okazuje nie stać nas na piasek, ale za to stać nas na ustawienie pikiet z chorągiewkami. I niech ktoś powie, że nie umiemy pracować.

RYSZARD SMOŻEWSKI

Paul McCartney, były członek zespołu Beatles, został zasądzony wyrokiem sądu w stockim mieście Campbeltown na karę pieniężną 100 funtów, ponieważ na jednej ze swych dwóch farm w Szkocji uprawiał indyjskie konopie, z których chciał produkować marihuanę. Najprawdopodobniej z uwagi na otrzymaną karę McCartney nie otrzymał także zezwolenia na przyjazd do USA przez okres dwu lub trzech lat.

• ★ •

Wang Hongjung, 33-letnia ostrzelniczka Mao i sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej, zaprosiła z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet na „największe przyjęcie świata" ponad tysiąc Chinek, jako dyplomatów i korespondentów oraz niewielką liczbę zagranicznych działaczy pici brzydszej. Przyjęcie odbyło się w Wielkiej Hali Narodowej.

Książę Carl Gustaf, szwedzki następca tronu, musi zadowolić się wraz ze swymi czterema siostrami o wiele mniejszym spadkiem po swej zmarłej matce niż to pierwotnie przypuszczano. Sprawa ta wyszła na jaw przed trzema miesiącami tuż po śmierci matki, księżnej Sibylli. Pięciora wnuków króla Szwecji otrzyma razem w spadku jeden milion koron. Największa część spadku po pochodzącej z Niemiec zmarłej, która ulokowana jest w NRF pozostanią nadal w bankach NRF. Nie otrzyma jej ani król sam ani dzieci rodziny królewskiej, ani też nie wróci ono do skarbca państwowego Szwecji. Księżniczka Christina po śmierci swej matki otrzyma w spadku jeden z niewielu klejnotów, które pozostawiła matka — diadem, który Sibylla otrzymała od tragicznie zmarłego męża, byłego księcia koronnego, z okazji zawarcia związku małżeńskiego.

Drobiazgi zagraniczne

Siegfried Dank, były austriacki kolarz wyścigowy, dopuścił się, 25 lutego br., w mieście Braunau czynu chuligańskiego, pobicia 17-letniego robotnika i obrabowania go. Tupem zdolaja, byłego sportowca, sądy się 30 dolarów i 20 gramów haszyszu. Dank został w roku ubiegłym za różne wykroczenia przeciwko dyscyplinie wyłączony dożywotnie z życia sportowego.

Heinz Rühmann, 70-letni niemiecki aktor filmowy, gotuj w wysokości 15 tys. dolarów za kreowanie głównej roli w jednym z filmów telewizyjnych, upiększ się na pierwszym miejscu wśród najwięcej zarabiających w Niemczech NRF. Na drugim miejscu znalazł się jego austriacki kolega, Peter Alexander, a na jeden wyżej w trzynastej skali 13 tys. dolarów.

• ★ •

Lord Snowdon, małżonek księżniczki angielskiej Małgorzaty doprowadzo do znalezienia wszystkich szczurów, które nazwał przy sobie elektronicznej sterowanej maszynki do liczenia, która błyskawicznie obliczy należność jaka ma płacić za szczury posiłek lub też dokonany większy zakup, zanim pieniądze zostaną na rachunek.

Z. L.